

WIELKOPOLSKI

Rok XVII Poznań Cena 50 gr
Wydanie A niedziela/poniedziałek, 2/3 lipca 1961 Nr 155 (5416)

sport • sport • sport

Na pograniczu rekordów

Batalia lekkoatletów CRZZ trwa

W drugim dniu lekkoatletycznych mistrzostw CRZZ, rozegranych przy wprost tropikalnym upale, na stadionie im. 22 Lipca uzyskano cały szereg doskonałych wyników, zarówno przez zawodników naszej

czółówki jak i licznie przybyłą na wielką batalię w tej dyscyplinie młodą generację. Wszystko wskazuje, że przed zbliżającymi się licznymi występami naszej reprezentacji w

(Dokończenie na str. 8)

I LIGA PIŁKARSKA

Stal (Sosnowiec) — Polonia (Bydg.) 6:1. Zawisza (Bydg.) — Polonia (Byt.) 0:0.

II LIGA PIŁKARSKA

Olimpia — Śląsk (Wr.) 4:0. Polonia (W-wa) — Garbarnia 4:2. Piast (Gliwice) — Unia (Racib.) 5:1. Unia (Tarnów) — Arka (Gdynia) 4:1. Pogoń (Szcz.) — Stal (Rzeszów) 1:1. Wawel (Kr.) — Bałtyk (Gd.) 4:2.

Dalsze wiadomości sportowe — str. 8.

Upały w Europie

Śnieżna pogoda i upały zaplanowały nad zachodnią i środkową Europą.

W sobotę termometry wskazywały w Paryżu 36 stopni ciepła. Stacje meteorologiczne zapowiadają dalszą wyższą temperaturę.

W stolicy Belgii słońce topiło asfaltowe nawierzchnie. W południe słupek rtęci wskazywał 33 stopnie C. Była to najwyższa temperatura, jakiej nie notowano w tym okresie od 1957 roku.

Śnieżna i upalna pogoda zaplanowała we Włoszech. Najwyższą temperaturę notowano w sobotę w Rzymie, w Tricście i Messynie było 32 stopnie ciepła.

Rekord tegorocznej temperatury padł w sobotę w Holandii. W Hadze notowano 30 stopni C. powyżej zera.

Mieszkańcy Danii cieszą się piękną pogodą. Temperatura w Kopenhadze wzrosła w sobotę do 30 stopni C. W Bonn termometry wskazywały 30 stopni ciepła, a w Dortmundzie aż 35. Stosunkowo chłodniej było w Monachium — 26 stopni C. (PAP)

Nieustająca walka francuskich chłopów

Mimo wezwania przywódców federacji producentów rolnych do „zawieszenia broni”, chłopci francuscy nadal prowadzą walkę blokując traktorami i wozami główne drogi prowadzące z Paryża na południe. I tak przerwane zostały przede wszystkim drogi łączące Paryż z Niceą. Wydaje się, że ośrodek walki chłopskich przesunął się obecnie na południe kraju. Agencje prasowe wymieniają Marsylię i jej okolice, jak również szereg innych miejscowości prowansalskich jako miejsce obecnej akcji chłopskiej. Na przedmieściu Marsylii, w Aubagne doszło do utarczek przy próbie rozbicia barakad chłopskich. (PAP)

Podejrzane incydenty na granicy Konga

Korespondent Agencji Reutera donosi z Usimbury, stolicy belgijskiego terytorium powierniczego Ruanda — Urundi, że na granicy tego terytorium i prowincji kongijskiej Kivu doszło do starć między wojskami rządu w Stanleyville a wojskami belgijskimi. Korespondent dodaje, że władze prowincji Kivu zamknęły od piątku granicę w obawie przed możliwością sprowokowania przez Belgów incydentów z okazji pierwszej rocznicy proklamowania niepodległości Konga. (PAP)

Tajemnicze spotkanie przywódców Afryki

Jak donosi korespondent Agencji Reutera z Winneba (Nigeria Zachodnia) odbyło się tam w ostatnich dniach zebranie przywódców ruchów narodowych w afrykańskich krajach zależnych — m. in. z brytyjskiej Afryki Wschodniej, obu Rodezji, Afryki Południowej i Afryki Południowo-Zachodniej. Zebranie otoczone było najciszejszą tajemnicą i żadne ab solutnie szczegóły dyskusji nie przedostały się na zewnątrz.

Korespondent Reutera twierdzi, że na zebraniu obecni byli m. in. przywódcy polityczni z Republiki Południowo-Afrykańskiej i z Afryki Południowo-Zachodniej, przebywający na wygnaniu w Akrze, po nadto zaś przewodniczący Zjednoczonej Partii Niepodległości Rodezji Południowej, Kenneth Kaunda.

Winneba jest miejscowością nadmorską położoną o kilkadziesiąt kilometrów na zachód od Akry.

Pociąg najechał na autobus

1 bm. około godz. 20 na niestrzeżonym przejeździe w miejscowości Kozłetuły pow. Grójec pociąg kolejki wąskotorowej najechał na autobus PKS.

W wyniku zderzenia 23 osoby zostały ranne, z których jedna zmarła w drodze do szpitala, dwie zaś są w stanie ciężkim.

Na biwaku...

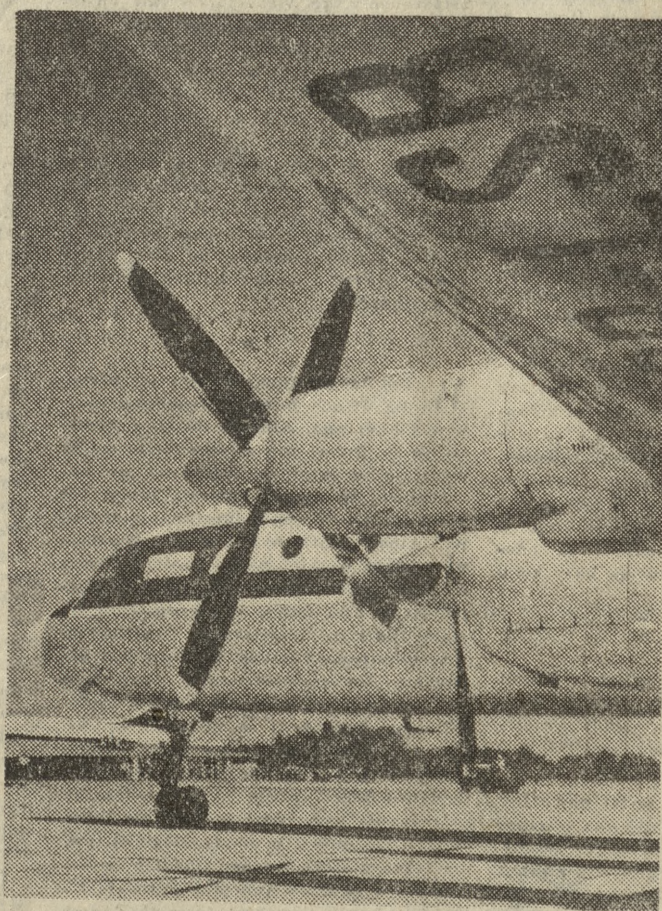


Rok szkolny zakończony. Po wyjeździe z okresu nauki, po egzaminach młodzież wybiera się na zasłużony odpoczynek wakacyjny. Wykorzystując piękną pogodę i wolny czas od zajęć szkolnych — dla młodzieży organizuje się wycieczki krajoznawcze, biwaki... Na zdjęciu: Młodzież szkolna z Trójmiasta (woj. gdańskie) na biwaku w okolicach Szwajcarii Kaszubskiej. — O! — tu grymasów nie ma, przygotowany własnoręcznie obiad, zamiast talerzy — menażki... i smakuje wymienicie...

CAF — fot. Kosycarz

Niezupełny sukces eksperymentu USA?

Kompetentne czynniki marynarki wojennej USA oświadczyły, że ostatnie obserwacje zdają się wskazywać, iż — wbrew pierwotnym doniesieniom — dwa sztuczne satelity, spośród trzech wypuszczonych w czwartek razem z pomocą jednej rakiety nośnej, nie oddzieliły się od siebie. Potwierdza się natomiast, że trzeci sztuczny satelita „Transit”, zaopatrzony w baterię atomową, odłączył się od dwóch pozostałych, zgodnie z programem, i dobrze funkcjonuje. (PAP)



Nowy IL-18 rozpoczął służbę na liniach LOT-u.

Fot. CAF — Dąbrowiecki

Wojskowa ingerencja Wielkiej Brytanii w Kuweicie

Doniesienia z ostatniej chwili

Foreign Office podało w sobotę, że oddziały brytyjskie wkroczyły do Kuweitu i oddały się do dyspozycji tamtejszego rządu. Stało się to, jak podkreśla oświadczenie, na skutek „oficjalnego i naglącego żądania” szefka Kuweitu i zgodnie z zobowiązaniami W. Brytanii względem niego.

Foreign Office zaznacza dalej, że o powyższym został poinformowany sekretarz generalny ONZ. Rząd brytyjski ufa, że nie za-

dzie konieczność użycia wspomnianych sił zbrojnych i stoi na stanowisku, że powinny one być wycofane natychmiast, jak tylko władze Kuweitu uznają, iż niezależność szejkanatu nie jest już zagrożona.

Jak donosi z Kuweitu korespondent Agencji Reutera, granica z Irakiem jest jeszcze otwarta, ale po obu stronach skoncentrowane są oddziały zbrojne. Na wodach wybrzeżnych pojawiła się brytyjska fregata i jeszcze jeden okręt na razie nie zidentyfikowany.

W poniedziałek IV plenum NK ZSL

W poniedziałek, 3 bm. rozpoczyna się w Warszawie obrada IV plenarnego posiedzenia Naczelnego Komitetu ZSL.

Na porządku obrad znajdują się sprawy roli i zadań stronnictwa w działalności rad narodowych oraz problemy reformy szkolnej i rozwoju oświaty na wsi. (PAP)

Tradycyjne obchody „Dni Morza”

Centralna akademia w Kołobrzegu

Po raz pierwszy kulminacyjną część tradycyjnych obchodów „Dni Morza” — centralna akademia odbyła się w Kołobrzegu — mieście, które po ogromnych zniszczeniach wojennych coraz bardziej rozkwita, stając się znanym uzdrowiskiem, kąpieliskiem i portem handlowym.

Na sobotnią akademię przybyli: wiceprezes Rady Ministrów — Zenon Nowak, minister żeglugł prof. dr — Stanisław Darski, dowódca Marynarki Wojennej wiceadmiral — Zdzisław Studziński, I sekretarz KC ZMS — Marian Renke, naczelnik harcerstwa Zofia Zakrzewska, przedstawiciele konsularni ZSRR, ChRL,

CSRS i NRD, członkowie wojewódzkich władz partyjnych i państwowych z Koszalina, przedstawiciele resortów, których działalność wiąże się z gospodarką morską. Na sali widać delegatów przedsiębiorstw żeglugłowych i stoczni z całego wybrzeża, górników śląskich kopalń, gości z całego kraju.

Licznie przybyli ci, którzy już dziś nadają Kołobrzegowi charakter miasta portowego — dokerzy oraz rybacy z tutejszej „Barki”, a także koszalinscy rolnicy.

Zebranych powitał przewodniczący prezydium WRN Zdzisław Tomaj, po czym głos zabrali min. Darski.

Wśród oklasków obecnych ojcowie miasta wręczyli wicepremierowi Nowakowi odznakę honorowego obywatela Kołobrzegu, nadaną mu jako pierwszemu w kraju w uznaniu zasług położonych dla rozwoju tego regionu.

Następnie Minister Żeglugi wręczył nagrodę literacką im. gen. Mariusza Zaruskiego przyznawaną przez klub marynistów LPZ, kapitanowi żeglugi wielkiej — Karolowi Borchardowi, autorowi książki pt. „Znaczący kapitan”.

W części artystycznej wystąpił reprezentacyjny zespół estradowy Marynarki Wojennej. (PAP)

Powrót z Moskwy

1 bm. w godzinach wieczornych powróciła z Moskwy do Warszawy delegacja Komitetu Centralnego PZPR, której przewodniczył sekretarz KC Witold Jaroński. Delegacja bawiła w Związku Radzieckim na zaproszenie KC KPZR 8 dni, w czasie których zapoznawała się z doświadczeniami pracy partyjnej KPZR.

Popowiec przybędzie do ZSRR

W Moskwie podano oficjalnie do wiadomości, że minister spraw zagranicznych Federacyjnej Ludowej Republiki Jugosławii Koca Popowić przybędzie w dniu 7 lipca z oficjalną wizytą do ZSRR.

Gagarin w Finlandii

Pierwszy kosmonauta świata Jurij Gagarin, który od piątku bawi w Finlandii na zaproszenie Towarzystwa Finlandia — ZSRR, na każdym kroku spotyka się z niezwykle serdecznym przyjęciem ze strony ludności tego kraju.

33 stopnie w Londynie

Londyn przeżył w sobotę najgorętszy dzień od roku 1947. Termometr wskazywał w południe przeszło 33 stopnie. Londyńczyki tłumnie uciekali z rozpalonych murów.

Ghana świętuje

Ludność Ghany — według doniesień z Akry — uroczysto obchodziła w sobotę pierwszą rocznicę proklamowania republiki.

Katastrofa samolotu

W piątek w pobliżu lotniska w Buenos Aires rozbił się w czasie burzy samolot argentyńskich linii lotniczych, lecący z Cordowy. Brygady ratownicze odnalazły 11 pasażerów, których przewieziono do szpitala. Samolot wioził na pokładzie 35 osób i 5 członków załogi. Dokładna liczba ofiar nie jest znana.

Ministerstwo obrony podało oficjalnie do wiadomości, że strzelcy morscy przetransportowani na pokładzie lotniskowca „Bulwark” wylądowali w sobotę w Kuweicie. Liczba żołnierzy nie jest znana, wiadomo jednak, że na pokładzie tego lotniskowca o wyporności 22 tys. ton można przewieźć 600 komandosów marynarki. „Bulwark” może transportować 45 samolotów i liczne helikoptery.

TAKŻE ARABIA SAUDYJSKA

Minister spraw zagranicznych Arabii Saudyjskiej Al Sewayel przybył w sobotę do Kairu w celu omówienia z rządem ZRA sprawy konfliktu między Irakiem a Kuweitem. Uduje się on następnie do Aleksandrii na spotkanie z prezydentem Nasserem.

Zgodnie z opublikowanym w piątek oświadczeniem Foreign Office, rząd brytyjski wrócił się do Indii z prośbą o wywarcie wpływu w sprawie Kuweitu na rząd iracki.

Jak donosi Agencja Reutera, wojska Arabii Saudyjskiej w odpowiedzi na prośbę władz Kuweitu wkroczyły na terytorium tego kraju.

ZWOŁANIE

RADY BEZPIECZEŃSTWA

Przewodniczący Rady Bezpieczeństwa zwołał na sobotę wieczór posiedzenie w celu rozpatrzenia skargi Kuweitu z powodu roszczeń Iraku do tego terytorium.

PODNIENIE W LONDYNIE

W gmachu admirałty w Londynie odbyła się w sobotę konferencja wyższych urzędników Foreign Office i ministerstwa obrony, zwołana przez premiera Macmillana w związku z sytuacją w Kuweicie. Była to już trzecia konferencja na tak wysokim szczeblu zwołana w tej sprawie w ciągu ostatnich trzech dni. Premier Macmillan odbył bezpośrednio po tym rozmowę z przywódcą Labour Party, Gaitskellem.

W sobotę i niedzielę premier, który wyjeżdża na zwykły wypoczynek, ma utrzymać stałą łączność z Londynem. Szefowie kluczowych ministerstw muszą być również gotowi na wypadek ich wezwania. (PAP)

Bomba w pobliżu Białego Domu

Policja amerykańska znalazła w piątek bombę domowej produkcji, podłożoną w budynku urzędu znajdującego się w sąsiedztwie Białego Domu. Anonimowy rozmówca telefoniczny wyjaśnił policji, że w ten sposób protestuje przeciwko usiłowaniu zniesienia segregacji rasowej. Dodał on, że w kilku innych miejscach podłożył jeszcze cztery bomby. (PAP)

Nowe wzory kapeluszy dla pań i panów

Na ostatniej giełdzie towarowej Zakłady Skoczowskie zaofiarowały nabywcom aż 118 wzorów męskich kapeluszy. Najnowsze modele oparte są głównie na wzorach włoskich. Ich ceny — od 64 do 265 zł. Jesienią każdy będzie więc mógł dobrać kapelusz odpowiedni do twarzy i do kieszeni.

Zakłady Bielkie natomiast przy szykowały kilka efektownych nowości dla pań. Gwoździem kolekcji są stożki i berety wełniane z długim na 4-5 cm i gęstym włosem z elany. Jasny włos na ciemniejszym filcu daje wspaniałe efekty. Udane też są puchate „Mohery”, jak gdyby przypięte śniegiem „Mimozy” i inne kreacje nazwane przezwani imionami kwiatów.

Po dłuższej przerwie kapelusze znów są w modzie. Handel skwapliwie zamawia więc wszystkie nowości. (PAP)

Zgoda na „tajemnicę”!

Austria buduje „wał wschodni”

Jak podaje agencja CTK, powołując się na doniesienia prasy wiedeńskiej, władze austriackie budują wzdłuż granicy z Czechosłowacją i Węgrami system fortyfikacji noszący nazwę „wału wschodniego”. Budowa tego systemu umocnień została rozpoczęta przed dwoma laty i była dotychczas trzymana w całkowitej tajemnicy. Austriackie władze wojskowe twierdzą obecnie, że podjęły budowę „wału wschodniego” w związku z koniecznością „aktywnej obrony neutralności” Austrii.

Kraje obozu socjalizmu — stwierdza agencja CTK — uznają bez zastrzeżeń i respektują neutralną pozycję Austrii, tak że ze strony tych krajów neutralności Austrii nie nie zagraża. (PAP)

Dane liczbowe o zawodach w ZSRR

Ostatni spis ludności wykazał, iż w ZSRR pracuje ponad półtora miliona tokarzy, frezów i innych warsztatowców, podczas gdy w roku 1926 było ich zaledwie 86 tysięcy. Ilość wykwalifikowanych robotników — mechaników wzrosła w tym okresie z 26 tysięcy do 544 tysięcy, a chemików — z 44 tys. do 395 tysięcy osób. Ilość kierowców, traktorzystów i kombajnów zwiększyła się z 22 tysięcy w 1926 roku do 7,5 miliona w 1959 r. samych tylko metalowców jest w Związku Radzieckim ponad 9 mln 300 tys., czyli więcej aniżeli wynosi cała ludność Belgii.

Poważne zmiany ilościowe zaszły w środowisku inteligencji radzieckiej. Ogólna liczba pracowników naukowych wzrosła 23-krotnie, inżynierów, techników i agronomów — 18-krotnie, a lekarzy i średniego personelu medycznego — 8,5 raza. (PAP).

Gróźny pożar

14 mln. zł strat w fabryce autobusów

W nocy z 30 czerwca na 1 lipca w oddziale fabryki autobusów w Sanoku, którego główną produkcją są przyczepy, wybuchł groźny pożar.

Według prowizorycznych obliczeń straty wynoszą ok. 14 mln. zł. Pożar powstał w oddziale lakierni i szybko rozprzestrzenił się na główną halę montażową, nad którą znajdował się magazyn opon. Mimo bardzo szybkiej i energicznej akcji jednostek straży pożarnej, ogień strawił stropy hali głównej, ok. 6 tys. opon oraz 4 przyczepy.

Dzięki ofiarnej pracy załogi i straży pożarnej udało się wyważyć kuwoły z zagrożonej strefy ok. 20 przyczep stojących na linii montażowej oraz wszystkie urządzenia i maszyny. (PAP)

Siedząc na walizkach patrzyli jak płonie wczasowy dom

1 bm. w zakopiańskiej dzielnicy mieszkaniowej „Zwczaszkie” splonął częściowo dom wypoczynkowy wynajęty na ten sezon dla pracowników spółdzielni „Ineo”. Przyczyną pożaru była iskra z kominu, która spadła na wysuszony drewniany dach budynku.

Dzięki natychmiastowej akcji straży pożarnej udało się pożar zlokalizować i zapobiec jego rozprzestrzenieniu się na inne stojące w pobliżu drewniane budynki.

W czasie akcji ratunkowej, siedzieli w pobliżu domu na walizkach zrozpaczeni wczasowicze, którzy akurat w sobotę rozpoczęli pierwszy turnus i patrzyli jak płonie ich wczasowy dach nad głową. (PAP)

Dostatki i niedostatki

Problemy pomocy społecznej

Na swym ostatnim posiedzeniu Sejmowa Komisja Pracy i Spraw Socjalnych obradująca pod przewodnictwem pos. Wita Hanke wysłuchiwała informacji o działalności resortu zdrowia i opieki społecznej w zakresie pomocy społecznej. Informacje przedstawił posłom podsekretarz stanu w tym resorcie — dr Jan Rutkiewicz.

Stwierdził on, że resort prowadzi 8 typów zakładów opieki społecznej dla starców, chorych chronicznie i upośledzonych — zarówno dorosłych jak i dzieci. W domach rencistów, domach opieki i zakładach dla przewlekłych chorych umieszcza się ok. 90 proc. zgłaszających.

„Brak dowodów” dla mordercy

„Bild-Zeitung” donosi z Monachium:

„Był pracownik cywilny niemieckiej policji kryminalnej w Polsce Max Raetig, lat 38, oskarżony o udział w morderstwie polskich Żydów w getcie w Toruniu. Został przez Sąd Okręgowy w Monachium uwolniony od winy i kary z braku dowodów. Pouczono go jednak, że nie powinien uważać się za zrehabilitowanego. Raetig został w 1949 r. skazany na karę śmierci „przez sąd pierwszej instancji”.

Dziennik zachodniemiecki podał tę wiadomość bez komentarza. PAP

Bez ludzkich rąk

„Automatyczny strażak” sam gasi pożary

Do ugaszenia każdego pożaru potrzebne są nie tylko woda i różnego rodzaju środki gaśnicze, lecz również ludzie, którzy mogliby posługiwać się tym sprzętem. A jednak...

Na Śląsku działa już „automatyczny strażak”, który może się obejść bez pomocy ludzkich rąk. Składa się on z jednej lub kilku rur, które wyposażone są w specjalnego rodzaju hydranty posiadające odpowiednie rozpylacze do wody. Z chwila podwyższenia się w pomieszczeniu temperatury do pewnej określonej granicy — hydranty samoczynnie otwierają się i strumień wody tryska na płonące urządzenia lub inne miejsce pożaru. Hydrant uniemożliwiający wytrysk wody, zamknięty jest zaworem, który otwiera się dopiero pod wpływem nadciśnienia całego systemu sprężynowego rozprężającego go się w temperaturze powietrza rozgrzanego przez płomień. Przy pierwszych tego rodzaju urządzeniach wypróbowanych w kopalni „Pstrowski” temperaturę tę ustalono na 50 stopni C.

„Automatyczny strażak” skonstruowany przez inżynierów z zakładów konstrukcyjno-mechanicznych przemysłu węglowego jest więc urządzeniem stosunkowo prostym i niedrogim.

Trudniejsza sytuacja istnieje w zakładach dla psychicznie chorych — chorych i niedorodzonych umysłowo, gdzie trafia tylko 70 proc. osób spośród zgłoszonych. Liczba osób oczekujących na umieszczenie w zakładach pomocy społecznej w r. 1957 wynosiła 2.272 dorosłych i 2.154 dzieci, zaś w r. 1950 zmalała do 1.707 dorosłych i 1.111 dzieci.

W r. b. następuje stopniowo dalsza poprawa. Projekt 5-letni przewiduje m. in. wybudowanie i adaptowanie 68 zakładów opieki społecznej. Liczba miejsc w takich zakładach wzrośnie dzięki temu z 35,1 tys. w br. do ok. 44 tys. w 1965 r.

Wicemin. Rutkiewicz poinformował również komisję o trudnościach swego resortu na odcinku opieki społecznej. Naj

W Sudetach sezon turystyczny w pełni

W Karkonoszach i górach Ziemi Kłodzkiej rozpoczął się już normalny sezon turystyczny. We wszystkich schroniskach panuje duży ruch. Największym powodzeniem cieszą się schroniska „Samotnia” nad Małym Stawem i „Odrodzenie” w Karkonoszach. Najliczniejszą rzeszę turystów przemierzających sudeckie szlaki stanowią szkolne i studenckie obozy wędrownie.

W tegorocznym sezonie turyści mają do dyspozycji znacznie więcej miejsc noclegowych, niż w roku ubiegłym. W Sudetach uruchomiono wiele nowych stacji turystycznych: Miedzy innymi w Kudowie, D. sznikach, Polanicy, Karpaczu i Bierutowicach. W Jakuszycach, koło Szklarskiej Poręby czynna jest już gospoda turystyczna z bufetem i 30 miejscami noclegowymi. Wkrótce zostanie oddana do użytku podobna gospoda w Podgórzynie oraz wielkie obozowisko campingowe w Szklarskiej Porębie (PAP)

Wyjeżdżając na urlop
nie zapomnij
zaprenumerować
„Głosu Wielkopolskiego”!

ważniejsze z nich to słaba opieka lekarska w zakładach opieki społecznej oraz zbyt mała liczba pielęgniarek. Wiele kłopotów sprawia również nie terminowe oddawanie do użytku nowych obiektów. W roku ub. wbrew założeniom planu, nie oddano do użytku 16 takich zakładów obejmujących ponad 1,7 tys. miejsc. (PAP)

„Brodaci Ajnowie” mieszkali w kraterze?

Wśród leżnych, buchających ogniem i wygasłych wulkanów kurylskiego pasma górskiego na specjalną uwagę zasługuje wulkan „Bohdan Chmielnicki”, podobny do twierdzy, z urwistymi, prawie kilometrowymi ścianami z czerwonego kamienia. Do krateru wulkanu dostać się można jedynie korytem dwóch niewielkich rzeczek.

W pobliżu tego niedostępnego kamiennego kotła geolodzy, badający złoże starczane, natrafili na bryły, których powierzchnia upstrzona jest zagadkowymi znakami, wykonanymi niewątpliwie ręką człowieka. Pochodzenie i treść tych hieroglifów są na razie nieznane. Do samego krateru nie dostał się jeszcze dotychczas ani jeden archeolog.

Geolodzy przypuszczają, iż napisy są dziełem „Brodactw Ajnow” — wymarłych plemion, które stosunkowo niedawno zamieszkiwały Wyspy Kurylskie.

Wkrótce badaniem hieroglifów znalezionych w kraterze zajmą się specjaliści. (PAP)

Komendant policji ludobójcą

18 lipca odbędzie się w Austrii nowy proces zbrodniarza wojennego. Tym razem przed sądem w Wiedniu na ławie oskarżonych zasiadzie były oficer SS, dr Franz Rzesberger, z którego rozkazu — jak wynika z aktu oskarżenia — zamordowano 300 Żydów w Berdyczowie.

Do czasu aresztowania przez władze austriackie, co nastąpiło w ubiegłym roku, Rzesberger był komendantem policji austriackiej w mieście Steyer. (PAP)

Sprawy sportu i wypoczynku

W jednym ręku

Prezydium R.N. m. Poznania czyni obecnie starania o utworzenie w najbliższym czasie nowego przedsiębiorstwa do spraw turystyki, wypoczynku i sportu. Do zadań tego przedsiębiorstwa, należałoby m. in. właściwie zagospodarowanie terenów wypoczynkowych w mieście.

Od roku istnieje w Poznaniu przy Prezydium DRN Jeżyce przedsiębiorstwo (Jeżyckie Ośrodki Wypoczynkowe), które, jak wykazała praktyka, zdało egzamin na „piątkę”. Dzięki niemu bowiem zagospodarowano Rusalkę oraz częściowo Strzeszyn i Kiekrz. Nowe przedsiębiorstwo, podlegające Głównemu Komitetowi Kultury Fizycznej i Pre-

zydium RN m. Poznania zajmie się oczywiście urządzeniem terenów wypoczynkowych na szerszą skalę, a więc w całym mieście (m. in. Szeklag).

Wydaje się, że powołanie takiego przedsiębiorstwa, do którego włączone zostaną Jeżyckie Ośrodki Wypoczynkowe, jest jak najbardziej celowe. Niemalże znaczenie dla miasta ma przecież skomasywanie w „jednym ręku” wszystkich inwestycji sportowych i turystycznych. Może wtedy Poznań szybciej doczeka się również tak bardzo potrzebnych, a uporządkowanych terenów wypoczynkowych.

Tworzywa sztuczne w każdym domu

Od początku lipca do końca sierpnia trwać będzie wspólna — PSS i Argedu — akcja sprzedaży wyrobów z tworzyw sztucznych. W okresie tym wszystkie PSS-y na terenie naszego województwa zorganizują kiermasze uliczne połączone ze sprzedażą wyrobów z tworzyw sztucznych.

Pierwszy taki kiermasz otwarty zostanie 3 bm. w Poznaniu na placu przy ul. Armii Czerwonej i Ratajczaka. Potrwa on 7 dni.

Sprzedaż wyrobów z tworzyw sztucznych będzie również prowadzona w samoobsługowych sklepach spożywczych PSS na terenie całego województwa. Na specjalnie wydzielonych półkach znajdują się atrakcyjne towary, jak stolnice, prawidła do rękawiczek, zmywaki do szyb, przyrządy do ubijania kremu, czepki kąpielowe itp. (1)

INFORMUJEMY

Dyrekcja Liceum Pedagogicznego ogłasza rekrutację słuchaczy Państwowego Kursu Nauczycielskiego, którego otwarcie nastąpi we wrześniu br. Nauka na kursie trwa rok i zapewnia kwalifikacje nauczania w szkole podstawowej. Zgłoszenia przyjmuje i bliższych informacji udziela sekretariat Liceum, ul. Różana 17 (tel. 25-20) w godz. od 8 do 13.

Kolo Miejskie PTT-K organizuje dziś wycieczkę na trasie Stęszew — Łódź — Osowa Góra. Zbiórka uczestników na Dworcu Zachodnim o godz. 7.40 z biletem do Stęszewa. Wyjazd z Poznania o godz. 8.05, powrót o godz. 19.14.

Zjednoczony Zw. Emerytów, Rencistów i Inwalidów — Oddział Poznań mieści się przy ul. Dominikańskiej 7. Godziny urzędowania od 8 do 14 (w soboty od godz. 8 do 12). Radaca prawny urzęduje dla członków Związku bezpłatnie w poniedziałki, środy i piątki w godz. od 11 do 13.

Przedsiębiorstwo to zajmowałoby się również urządzeniem lodowisk w mieście. Jeszcze w tym roku, zimą, powstanie lodowisko na Podolach, obok budującej się chłodni. (an)

Dodatkowe autobusy na Wole

Dziś odbywać się będą na Woli zawody motocyklowe o Złoty Kask. W związku z tym, MPK uruchomi dodatkowe autobusy, które, począwszy od godz. 12.30, kursować będą od Rynku Jeżyckiego do miejsca zawodów.

Bilety autobusowe na przejazd docelowo kupować można w cenie 3 zł (w jedną stronę) lub 6 zł (w obie strony) w specjalnych kioskach na R. Jeżyckim i na Woli. Młodzież do lat 14 płać połowę. Wozy MPK kursować będą bez obsługi konduktorskiej. Z tego względu do autobusów wpuszczani będą tylko pasażerowie z wykupionymi uprzednio biletami. (na)

MO poszukuje poszkodowanych

Komenda Dzielnicowa MO Poznań — Jeżyce prowadzi przeciwko podejrzanemu dochodzenie o dokonanie kilku kradzieży nad Jeziorem Rusalka. Podejrzanym przynależą do kradzieży zegarka, pili nożnej, torby turystycznej i butów męskich. Kradzieży tych dokonał na początku maja br.

Osoby poszkodowane proszone są o zgłoszenie się w Komendzie Dzielnicowej MO Poznań, — Jeżyce, ul. Kochanowskiego 2a, pokój nr 52 w godz. od 8 do 16. (na)

EICHMANN I INNI

2

Pierwsze lata okupacji spędziłem w łódzkim getcie. Moje rodzinne miasto nazywało się wtedy Litzmannstadt. Żydzi zostali spędzeni na Bałuty, otoczone drutami. Getto było hermetycznie zamknięte, a tysiące ludzi błąkały się, wyjąc z głodu. Tysiące ludzi o wyglądzie szkieletów, żywe trupy w łachmanach, o trupich, żółtych twarzach, uzbrojone w garnki na lżykę wodnistej zupy — jedynie najczęściej pożywienie. Klepsydry — tak nazywano te, żywe trupy...

Na procesie jerozolimskim mówiono o łódzkim getcie. Zeznawało dwóch świadków. Jeden z nich — Ross, był z zawodu fotografem. Świadek zeznawał w języku polskim. Pamiętam go z getta. Przed laty, w tamtych czasach, fotografował mnie do „Arbeitskarty”. Rossowi zawdzięczamy fotograficzne utrwalenie historii naszej martyrologii w getcie łódzkim. To nie należało co prawda do jego obowiązków, ale przy każdej okazji fotografował nielegalnie każdy przejaw życia i śmierci w getcie. Nie wszystkie fotografie się zachowały, ale wiele z nich przedstawiono, jako materiał dowodowy sądowi w Jerozolimie.

W czasie, gdy przebywaliśmy w getcie łódzkim, niedaleko, w naszym mieście, dla nas wtedy niedostępnym, urzędował jeden ze współpracowników Eichmanna. Nazywał się Herman Krumey. Ten major SS pracował z Eichmannem jeszcze w jego centrali wysiedleńczej Żydów w Wiedniu. Później przeniesiony został do „Litzmannstadt”. Tu stanął na czele

urzędu przesiedleńczego, także podległego Eichmannowi. Herman Krumey, SS Sturmbannführer, nr legitymacji SS 314441, kierował akcją przesiedleńczą: Polaków, Żydów, Czechów. Jego zadaniem było także typowanie dzieci polskich i czeskich, nadających się do germanizacji, koncentracja Cyganów. Pewnego dnia wydzielono w getcie łódzkim blok domów. Oddzielono je drutami od getta. Druty, separujące od miasta pozostawiono.

Do tej części getta zwożono ludzi. Dla mieszkańców getta była to tajemnica. Jeden z moich przyjaciół naprawiał tam pod strażą światło, widział tam dzieci. Dzieci mówiły po polsku... Dopiero po wojnie dowiedzieliśmy się, kto tam był. Krumey ulokował tam Cyganów, dzieci polskie i dzieci czeskie z Lidic.

I o tej sprawie mówiono na procesie. Przedstawiono też dokumenty z podpisem Krumeya. W roku 1944 Krumey działał na Węgrzech. Był jednym z najbliższych współpracowników Eichmanna. Z Węgier deportowano do Oświęcimia ponad 400 tysięcy Żydów. Widzieliśmy, jak szli

do gazu. Niedobitki ich były z nami w obozie.

Krumey mieszkał po wojnie wiele lat w miasteczku powiatowym w Hesji, w Krobach. Posiadał tam drogerię. Wszyscy go znali i wiedzieli kim był. Krumey spokojnie prowadził swój interes. Nie zapomniał jednak jego życiowych ambicji: przyzwyczajony był do szerszego działania. Rozpoczął więc czynną działalność polityczną w partii przesiedleńców, BHE. Nazwa tej partii brzmiała: „Bund der Heimatvertriebenen und Entrechteten”, czyli: „Związek wypędzonych z ojczyzny i pozbawionych praw”. Krumey był przeciwko pozbawieniu praw. Nie mógł już siedzieć i posyłać ludzi na śmierć... Teraz wybrano go więc deputowanym do Kreistagu z ramienia tej partii. W ubiegłym roku Krumey został aresztowany. Do drogerii przyszli policjanci i zabrali go do więzienia. Ale to stało się dopiero po schwytaniu Eichmanna. Drogeria Krumeya prosperuje nadal, Czekaj na powrót właściciela. Wróci chyba niedługo. Przed kilku miesiącami sąd w Ulm skazał dwóch SS-manów za udowodnione setki morderstw na kary roku i dwóch lat więzienia...

Zwierzchnikiem Eichmanna i Krumeya od 1943 r. był Walter Huppenkothen. W dokumentach przedstawionych na procesie znajdziemy i jego podpis.

Ten podpułkownik SS został powołany przez dr. Servatiusa na świadka obrony. W roku 1943, jako 36-letni oficer SS został on mianowany zastępcą wszechwładnego szefa Gestapo, Heinricha Müllera. Huppenkothen był po wojnie oskarżony za jedną tylko zbrodnię, za zamordowanie szefa wywiadu wojskowego hitlerów

skich Niemiec, admirała Canaris. Walterowi Huppenkothenowi podlegał wydział Eichmanna. Toteż za zdziwieniem usłyszeliśmy, że władze izraelskie udzieliły mu gwarancji, jeśli przyjedzie jako świadek. Huppenkothen mieszka od lat w NRF i korzysta z pełnego bezpieczeństwa. Na propozycję przyjazdu do Jerozolimy odpowiedział odmownie. Będzie więc przesłuchiwany w Niemczech zachodnich. W czasie rozmowy z jednym z wyższych urzędników izraelskiego biura 06 (ściganie zbrodniarzy) dowiedziałem się, że ta gwarancja była poważnym błędem i całe szczęście, że dwaj hitlerowcy (Hoettl i Huppenkothen) odmówili przyjazdu.

W dokumentach znajdziemy też nazwiska dwóch bliskich współpracowników Eichmanna, Alberta Hartla i Alberta Rotha. Hartl był Gruppenleiterem w wydziale, w którym znajdował się początkowo referat Eichmanna zanim nie przekształcił się w jednostkę samodzielną. Albert Roth był zastępcą Hartla i równoległe do Eichmanna prowadził sprawy katolickie i protestanckie w Gestapo. Hartl brał udział w mordowaniu tysięcy ludzi na Ukrainie w ramach Einsatzkommando 4 grupy C. Roth jest odpowiedzialny za osadzenie w obozach setek księży katolickich i pastorów ewangelickich. Obaj żyją na wolności w NRF i nigdy nie byli postawieni przed sądem. Jedną z ofiar Rotha, pastor Grueber, zeznawał przed sądem jako świadek. Jego zeznania były wstrząsające nie tylko dlatego, że mówił o martyrologii Żydów, nie tylko dlatego, że opowiadał o swoim pobycie w obozach koncentracyjnych. Pastor Grueber mówił o pomocy dla Żydów w czasach III Rzeszy nie wymieniając nazwisk ludzi, którzy tej pomocy udzielali.

li. Uważał bowiem, że lepiej, by w NRF nie były one nadal znane...

Na procesie padają raz po raz nazwiska najbliższych współpracowników Eichmanna, Anton Alois Brunner, jego zastępca, obecnie jako doktor Georg Fischer prowadzi wielkie biuro handlowe „Kathar Office” w Damaszku. Inny zastępca Eichmanna, Otto Hünsche, mieszkał do niedawna spokojnie w jednym z miast północnej Hesji i z ramienia partii przesiedleńców był deputowanym do Kreistagu, czyli sejmiku powiatowego. Idyllę spokojnego życia przerwał na krótko areszt. Dziś Hünsche znów jest na wolności.

W Bremie istnieje wielkie przedsiębiorstwo handlu zbożem Kurta Bechera. Jego czysty dochód roczny wynosi 22 miliony dolarów. Ostatnio firma Kurta Bechera założyła filię w Holandii. Nazwisko Kurta Bechera powtarza się na procesie regularnie. Standartenführer Kurt Becher, był człowiekiem wpływowym i cieszył się względami samego Himmlera. Becher był doradcą ekonomicznym grupy operacyjnej Eichmanna w Budapeszcie. Jego ostatnią funkcją w czasie wojny to inspektor generalny obozów koncentracyjnych. Właśnie w tym czasie, gdy nastawał Becher pedzono nas bez wychnienia setki kilometrów, od obozu do obozu. Właśnie za jego czasów wydano rozkaz likwidacji więźniów przed wyzwoleniem... Becher jest dziś szanowanym kupcem-milionerem. Fakt, że nazwisko jego dziadziatki raz padło na jerozolimskim procesie nie doprowadził do jego aresztowania.

To nie przypadek. Takich faktów są setki. Warto do nich wrócić jeszcze w trakcie tego procesu...

ALEKSANDER DROŻDŻYŃSKI

Technika i człowiek

Decydują warunki pracy

„Wsiowstręt” minął?

Jeszcze nie tak dawno temu, wśród osób, interesujących się sprawami naszej agronomii — krążyły opinie, że absolwenci wyższych uczelni rolniczych wszelkimi sposobami uchylają się od podjęcia pracy na wsi. Trudy życia na głuchej prowincji przerażały młodych ludzi, przyzwyczajonych podczas studiów do wielkiego miasta. W rezultacie państwo ponosiło koszty ich wykształcenia, licząc na „zastrzyk” nowej kadry, a oni uciekali do miasta. Tak było kilka lat temu...

A jak jest obecnie? Odpowiedź na to pytanie znajdziecie w trzech relacjach.

Dziedzinat wydziału rolnego Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu. Pod ten adres kierują propozycje gospodarstwa i inne instytucje, poszukujące fachowców z wyższym wykształceniem. Przejrzeliśmy te oferty. Chodziło o zorientowanie się, na jakie miejsca pracy mogą w tym roku liczyć absolwenci Wydziału. Okazało się, że konkretnych ofert, proponujących pracę jest znacznie więcej aniżeli tegorocznych absolwentów. Wybór różnicowany. Największe zapotrzebowanie zgłosiło Wojewódzkie Zjednoczenie PGR w Poznaniu

(140 osób). Poza tym, przeglądając okazałą teczkę z pozycjami spotykamy takie zakłady jak: Wielkopolska Hodowla Roślin, Zielarski Ośrodek Doświadczalny, Mazurska Hodowla Ziemiaków i inne. A więc miejsc pracy i to w różnych specjalnościach jest pod dostatkiem. Zresztą w rolnictwie nigdy ich nie brakowało.

Dom Studencki. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że wszyscy opuścili już „akademik”. Puste korytarze, ciśnie. W pokojach studentów V roku panuje jednak przed egzaminacyjną gorączką. Rozpoczęły się egzaminy magisterskie. Mimo nawału pracy studentki i studenci chętnie zgadzają się na rozmowę z przedstawicielem „Głosu”.

Jedną ze studentek (a właściwie absolwentek) odpowiada w imieniu grupy koleżanek.

— Zaczyna się dla nas nowy okres życia. Żegnamy uczelnię, miasto w którym spędziliśmy pięć lat — czeka nas praca na wsi. Czy chętnie ją podejmujemy? Ostatecznie po to wybieraliśmy studia rolnicze. Ja — a także pozostałe koleżanki i koledzy — nie chciałabym pozostać w mieście. Mówiąc językiem ekonomisty — po prostu się nie kałuluje. Tam mamy zapewnioną pracę, mieszkanie. A w mieście...

Inny z absolwentów mówi:

— Być może znajdzie się kilka osób, którym bardziej „pachnie” praca w jakimś wojewódzkim czy powiatowym biurze rolnym (np. wydział rolnictwa rad). Większość nie widzi jednak w takim urzędzie — żadnych perspektyw. Idąc do pracy w gospodarstwie, każdy z nas ma zapewnioną okazję do praktycznego zastosowania wiedzy nabytej podczas studiów. Zresztą obowiązkowo musimy odbyć co najmniej roczny staż w gospodarstwie. Osiemdziesiąt procent absolwentów na-

szego wydziału korzystało w ostatnich latach ze stypendiów fundowanych przez poszczególne gospodarstwa. Wszyscy oni, w myśl umowy, podejmują pracę u swoich „mecenatów”.

Trudno byłoby relacjonować na łamach wszystkich rozmowy ze studentami. Wypowiedzi byłyby podobne do przytoczonych wyżej.

Przy wyborze miejsca pracy nie decydują dziś walory krajoznawcze tej czy innej miejscowości, odległość od rodzinnego domu itp. Decydują natomiast warunki pracy i poziom fachowy kierownictwa gospodarstwa. Słusznie! Od tych bowiem czynników zależą owoce stażu. Pamiętać należy, że młody człowiek z nowym dyplomem uczelni w ręku nie jest jeszcze pełnowartościowym pracownikiem. Dla tego gospodarstwa, do których zawiatają stażyści, zobowiązane są stworzyć im odpowiednie warunki, umożliwiające kontynuowanie nauki.

Prorok WSR — prof. dr Leon Mroczkiewicz.

— Zmiany w mentalności kończących studia rolnicze — są wynikiem wysiłków władz państwowych, uczelni i organizacji studenckich. Wymienić tu należy: wprowadzenie stypendiów fundowanych, obowiązkowego stażu podyplomowego i utworzenie przy uczelniach ośrodków upowszechniania postępu technicznego w rolnictwie, dzięki którym absolwenci utrzymują stały kontakt z uczelnią. Nie bez znaczenia jest też poprawa warunków życia na wsi. Coraz więcej wsi posiada dziś telewizory, radio, telefon, motocykl — są tam zjawiskiem powszechnym. A to zbliża wieś do ośrodków miejskich. Nie można też pominąć roli, jaką spełnia akcja uświadamiająca, prowadzona przez studenckie organizacje młodzieżowe — Związek Młodzieży Wielekiej i Zrzeszenie Studentów Polskich — kończy prof. dr. L. Mroczkiewicz.

Z naszych dociekań wynika, że mit o „wsiowstręcie” u ludzi kończących studia rolnicze — został zachwiany. Ba, coraz częściej mówi się o plusach pracy na wsi. Dowodem tego twierdzenia jest zwiększająca się liczba kandydatów na studia rolnicze. Nie tylko w Poznaniu.

MIROSLAW IDZIOREK

Tętnienie drogi
(FRAGMENTY)

Wychodzący w Poznaniu tygodnik „Gazeta Chłopska” rozpisal konkurs na wspomnienie nt. „Jak moja praca w szkole i środowisku wpłynęła na przeobrażenie wsi”. Laureatem jednej z nagród został Franciszek Buchta, zamieszkały obecnie w Szczecinie. Wspomnienie dotyczy wsi wielkopolskiej Kuchar w powiecie pleszewskim i ma niezaprzeczalną wartość dokumentalną. Poniżej drukujemy fragmenty tych wspomnień.

Posadę objąłem w dniu 1 stycznia 1922 roku w Kucharach, wsi oddalonej 10 km od Kalisza i 17 km od Pleszewa. Drewniany kościółek z XVII wieku z probostwem obszar majątkowy, kilkanaście gospodarstw indywidualnych, murewana szkoła piętrowa i niedzowny „gościniec” — karczma. Typowa wieś wielkopolska.

Mieszkańcy dzielili się na ludzi wiejskich i „pańskich”. Do pierwszych należeli włościanie średnio i małorolni, chałupnicy i bezrolni komornicy, do drugich służba folwarczna zwana pogardliwie w mowie potocznej „dworusami”. Nad tą społecznością „panowali”, dzieląc między sobą władzę — proboszcz i dziedzic. Nie było żadnej organizacji społecznej, ani politycznej. Na tym tle trwała cicha, uporczywa, ukryta chociaż przez nikogo nie organizowana walka klasowa. Jej przejawy nie występowały jasno na zewnątrz. Zastraszenie było ogromne.

Rejon szkolny obejmował obok Kuchar jeszcze trzy wioski: Podlesie, Popówko i Macewo. Razem 160 dzieci w wieku szkolnym. Pracowałem z jedną siłą pomocniczą, przygotowaną na kursach córka kowala z sąsiedniej wsi. Warunki nie były niezwykłe trudne. Brakowało pomocy naukowych i podręczników w języku polskim, ani śladu biblioteki szkolnej. W urzędzie wprowadził mnie starym, pruskim zwyczajem inspektor szkolny z Pleszewa, p. Przyłuski odbierając przysięgę w obecności dwóch świadków — członków tzw. Dozoru Szkolnego. Polecił złożyć wizytę proboszczowi i dziedzicowi, a przy najbliższej okazji staroście. O złóżeniu przysięgi w rodzinach chłopów nie było, tak samo jak i o warunkach nauczania.

Wbrew poleceniu zwierzchnika, zamiast proboszcza i dziedzica, odwiedziłem tego samego dnia sołtysa i członków Dozoru Szkolnego, przekształconego później w Radę Szkolną Miejscową. W dniu następnym odbyło się pierwsze zebranie tej instytucji. Z pełną szczerzością przedstawiłem katastrofalny stan wyposażenia szkoły, po prośbie o pomoc i współpracę. Łody zostały przełamane, początkowo nieufność do inteligenta znikła jak kamfora, przeobrażając się w żarliwą przyjaźń. Już na drugim zebraniu postanowiono przeprowadzić remont gmachu, uprządkować otoczenie, zakupić niektóre pomoce naukowe.

Tętnem na element chłopski o wysokim poczuciu społecznym, o wrodzonej inteligencji i solidarności w sprawach chłopskich.

Gorzej natomiast było z ludnością robotniczą, zatrudnioną na obszarze dworskim. Robotnicy rolni wraz z rodzinami całkowicie zależni byli od łaski czy niełaski państwa, który dysponował zawsze tzw. terminatkami czyli zwolnieniami z pracy w razie nieposłuszeństwa lub próby buntu. A wiadomo, że w tamtych czasach los zwolnionego był nie do pozazdroszczenia, zwłaszcza gdy znalazł się na „czarnej liście”, prowadzonej skrzętnie przez Związek Ziemian.

Na wieś wielkopolską rzuciły się stary agitator chadecko-endeczek. Zbliżył się bowiem termin wyborów do nowego Sejmu i silił on zamęt w pociechach patriotycznych ludności.

Głoszone wszem wobec, że Polak i katolik głosuje tylko na listę zjednoczonej burżuazji. Nie przebiegano w kłótniach i oszczerstwach. Pieniądze na ten cel płynęły obficie z kas obszarowych i proboszczowskich, wypracowanych lub składanych „na tacę” przez samych chłopów i robotników. O ironio losu! Własne pieniądze ludu obrabano przeciwko najwzrostlejszemu interesowi tego ludu.

W tym okresie porozumiałem się też z kilkoma wartościowymi chłopami i założyliśmy koło Związku Młodzieży Wielekiej „Wici”. Było ono pierwszym w powiecie. Pomiędzy naszymi członkami byli i sanacyjni apostołowie, szermujący hasłem „Bóg i Ojczyzna” przetrwało do tragicznego września 1939 roku.

Praca w szkole dawała mi wiele zadowolenia. Zona moja, pochodząca z Sądectwina, uczyła robot ręcznych. Na kursy te uczęszczały także starsze dziewczęta i młode gospodynie wiejskie. Spośród nich wychodziły przepiękne przedmioty o motywach ludowych — krakowskich, góralskich, łowickich i kujawskich. W czasie za-

(Ciąg dalszy na str. 4)

Plany — planami, ale...

OREŻ STĘPIONY PRZEPISAMI

- Halo! Komenda Powiatowa MO?
- Tak. Stucham.
- Mówi Kowalski, mieszkaniec Nowej Wsi. Popełniono zbrodnię. Morderca ucieka autem w kierunku Warszawy. Trzeba by zarządzić kontrolę na szosach.
- Niestety, to niemożliwe.
- ?!
- Plan ścigania przestępstw kryminalnych na maj został wykonany. Teraz zajmujemy się nadużyciami gospodarczymi. Śledztwo w sprawie zbrodni, o której zgłaszacie, umieścimy w planie na czerwiec...

Proszę się nie denerwować. Powyższy dialog jest wytworem dziennikarskiej fantazji. Gwoli ścisłości trzeba jednak wyjaśnić, że to urojenie zrodziło się przy lekturze odpowiedzi, jaką otrzymała redakcja z Departamentu Prezydenckiego Najwyższej Izby Kontroli w Warszawie. Oto fragment pisma (nr DP/OPR/81/26/J/61):

„Stosownie do przepisów ustawy z dnia 13. XII. 1957 r. o Najwyższej Izbie Kontroli (Dz. U. nr 61, poz. 330) ta ostatnia przeprowadza kontrole według kolejności ustalonej w okresowych planach kontroli.

Natomiast w przypadkach, gdy zachodzi potrzeba przeprowadzenia kontroli nie zaplanowanej (doraźnej), Najwyższa Izba Kontroli zleca przeprowadzenie jej innemu organowi kontroli, rewizji i inspekcji, jak IKR, PIH, księgowym rewidentom w poszczególnych resortach itp.”

Pismo NIK-u mówi o przepisach, dotyczących przeprowadzenia kontroli według kolejności ustalonej w planach. Z jednej strony — to dobrze, że istnieje takie planowanie. Zapobiega ono bowiem chaotycznemu działaniu, nie pozwala zajmować się sprawami mało ważnymi, gwarantuje przeprowadzanie na szeroką skalę kontroli kompleksowych. Wymienimy tu przykładowo niezmiennie pożyteczną akcję kontrolną, polegającą na badaniu załatwiania skarg i zażaleń. Planem pracy inspektorów NIK-u było wtedy nie tylko ujawnienie szeregu przestępstw, ale także wyciągnięcie wniosków, zmierzających do poprawy istniejącego stanu rzeczy.

Nikt nie neguje, że system planowania kontroli winien zostać zachowany. Czy jednak działalność NIK-u ma się wyrażać na tej formie pracy koncentrować? Czy słuszne jest zlecanie kontroli innym organom, jeśli zachodzi potrzeba niezaplanowanej, doraźnej inspekcji?

Odpowiedź musi być negatywna. Oczywiście, nie chodzi o to, by NIK zajmowała się każdą, zgłoszoną jej sprawą. Są jednak wśród nich takie, które wymagają szybkiej interwencji właśnie Najwyższej Izby Kontroli. Mowa o sprawach skomplikowanych, przy których konieczna jest wszechstronna kontrola. W takich

wypadkach niecelowe wydaje się skierowanie sprawy (to zresztą opóźnia wszczęcie postępowania) do innych organów kontroli, niejednokrotnie prowadzących działalność w znacznie węższym, niż NIK, zakresie. Jeszcze mniej celowe jest przekazywanie zawiakanych spraw do komórek kontroli wewnętrznej instytucji — stanowiących władzę zwierzchnią wobec „podejrzanego przedsiębiorstwa”. Dlaczego?

Można przyjąć, że krótkotrwałość i wyrwykliwość kontroli — przy jednoczesnym sprycie winnych, którzy mają

nieraz tzw. szerokie znajomości — to zjawiska osłabiające ostrość spojrzenia rewidentów, działających zresztą w obrębie macierzystego resortu.

I dlatego właśnie NIK predestynowana jest do przeprowadzania kontroli w sprawach trudnych i zakrojonych na szerszą skalę. Nie bez znaczenia jest przecież także fakt, że NIK cieszy się wielkim zaufaniem obywateli. Jest ona skutecznym orężem w walce z przestępczością. Oręż ten mógłby być jeszcze bardziej skuteczny. Myślę o takiej nowelizacji ustawy z 13. XII. 1957 r., która pozwoliłaby NIK-owi w uzasadnionych przypadkach przeprowadzać doraźne kontrole. Planowanie planowaniem, ale nie za cenę paradoksów, przypominających opisany w wstępie wytwór imaginacji. Nie zapominajmy, że malwersanci nie czekają z założonymi rękoma na zebranie przeciwko nim dowodów winy.

MICHAŁ ŁUCZAK

BOGDAN KOCIŃSKI
Syn Pukownika

— Nie będę jadała z nimi, tutaj będziemy jadać — mówiła i cieszyła się jak mała dziewczynka, a ta jej radość udzielała się również Marcinowi. Patrząc na jej uśmiechniętą twarz, na zabawne doleczki na policzkach, sam się uśmiechał. Ale kiedy Majka odchodziła i zostawał sam, zaraz nawiedzały go ponure refleksje. Jak długo można tutaj wytrzymać? Tydzień, miesiąc i co dalej? Siedzieć niczym borsuk w jamie, gorzej, bo beczynnie i bez możliwości wyjścia na zewnątrz, aż któregoś dnia wpadną iberalezy, wywłoka, nie tylko jego, ale Majkę. Gwiazdono i tę nieszczęsną jego żonę, zastrzela na miejscu albo gdzie indziej — to jest oczywisty nonsens. Majka była innego zdania, wiedziała tylko to jedno, że przecież nikt go stąd nie wygania, i po swojemu miała oczywistą rację. Ale dla niego była to żadna racja, najgorszym jej przeciwstawieniem była nuda, od której można zwariować.

Poprosił przez Majkę, by Gwiazdono przyszedł, ten zjawiał się najeżony, naszpikowany czułością.

— Muszę przecież coś ze sobą zrobić — zaczął Marcin, najlepiej byłoby do partyzantki.

— Do partyzantki? No chyba, Ale to trza mieć styczność, trza być w znowie.

— Właśnie.

— Ja nie mam żadnej styczności.

— Ale może krewni, znajomi.

— Ja nie mam krewnych. Ja w ogóle nie mam nikogo.

Jakby to panu powiedzieć, ja nawet na bimber ani na karty nie chodzę. Jestem nietutejszy.

— Nie bardzo to rozumiem.

— Dużo by gadać.

I na tym skończyła się rozmowa z Marcelim Gwiazdono, tym odludkiem, któremu nikt nie mówił kumie, ani sąsiadzie, ani chrzestny, co już dawno zauważyła Majka.

Więc Marcinowi upływał czas na podglądaniu świata przez szczeliny w facyjacie wozowni. Widział stąd drogę wspinającą się od wsi pod górę, poznawał na tej drodze tych samych ludzi, pojawiających się o tej samej porze. Z przeciwniejszej facjaty, do której trzeba było czołgać się

po nieumocowanych dragach, był widok na podwórze i dalej na pola, pościartowane niemiłosiernie na wąskie skrawki, na których jasnozielone kwadraty zbóż i ciemne polećka kartofli przeplatały się nieomal regularnie jak na olbrzymiej szachownicy. Na końcu tej szachownicy, ułożonej nieco pochyło ze spadem w kierunku wsi, był las, zapewne sosnowy, bo nawet w pogodny słoneczny dzień nie rozjaśniał się i nie zazieleniał, nie zmieniał swej sinawej barwy. Tam zapewne byli gdzieś partyzanci, o których tyle mówiono w Niemczech i Poznaniu, tylko jak ich znaleźć, pójść w las samemu na chybił trafił, to byłoby w sam raz jak w bajce dla dzieci i jeszcze zamiast na o-bóz partyzantów można by natknąć się na chatę baby Jagi albo innej czarownicy, która gotowa upiec żywcem swoją ofiarę.

Majka zaglądała często, przebywała z Marcinem jak mogła najdłużej, wypytowała wiele o szczegóły ucieczki i zawsze mówiła, że ona umarłaby chyba ze strachu. Podejrzewał, że ona po swojemu chce mu pomóc, utwierdzić go w przekonaniu, że wiele dokonał, i że ma całkowite prawo do obecnej beczynności, do tej kryjówki, z której nikt i nic go nie wygania. O sobie mówiła niechętnie, nie tu nie było ciekawego, no rewizja, to już Marcin wie, chorowała, najpierw Gunda a potem ona, a poza tym nie było nic ciekawego.

— A żeś nie pisała, to przez tę chorobę — spytał raz Marcin, właściwie tak tylko, żeby coś powiedzieć, bo z tego co wiedział, dorozumiewał się, że właśnie tak było, to było jasne, skoro chorowała i to poważnie, nie mogła pisać listów.

— Jak to nie pisałaś? — zdumiała się Majka.

— No, jak napisałaś, że chcesz przyjechać ochotniczo i odpisałem ci, że przyjadę na urlop, to już więcej nie było listów.

— Majka jakby się czegoś wystraszyła, ale zaraz uśmiechnęła się.

— Pewnie ci nie doręczyli, pisałam jeszcze dwa listy.

— Zawsze mi doręczano pocztę regularnie.

— Przecież pisałam, Marcin. Gwiazdono brał listy na pocztę, jak zawsze. Chyba, że zapomniał. Spytałem go.

— A może on umyślnie tych listów nie wysyłał, co Majko?

Zdawała się nie pojmować o co chodzi.

— Może on te twoje listy czytał, co Majko?

— Ale po co? Dlaczego?

(c. d. n.)

Torowanie drogi

(FRA GMENTY)

(Ciąg dalszy ze str. 3)

Jęć praktycznych specjalne lektor ki czywały głośno Sienkiewicza, Mickiewicza, Konopnicka, Orzeszkowa i inne dostępne wówczas dzieła literackie.

Rok 1932 był bardzo bogaty w wydarzenia polityczne na terenie całego kraju. Odbyły się wybory do samorządu terytorialnego (sejmiki), do Sejmu i Senatu.

Nasza wieś Kuchary brała w tych wydarzeniach żywy udział. Była już przecież w pewnym stopniu przygotowana do walki z reakcją, która utworzyła tzw. narodowo-chrześcijański blok wyborczy znany pod numerem „osemki”. Bloku demokracji ludowej, niestety, nie udało się zmontować. Chłopi i robotnicy, choć nie walczyli się wzajemnie, szli jednak do wyborów osobno. Wyborcy byli jak wiadomo proporcjonalni, a więc zapewniały zwycięstwo silnym, zjednoczonym blokom.

Agitacja wyborcza była żarliwa. Pewnej niedzieli przyjechał do naszej wsi kandydat na posła z „osemki” — niejaki ksiądz Dachowski, który stanowiący na schodach domu wołał: „Chodźcie do mnie wszyscy, chodźcie do kapłana bożego”. Ale zamiast słów ewangelii popłynęły z jego ust wyzwiska na działaczy robotniczych i chłopów, straszenie piekłem i karą czyszcową, której można uniknąć oddając głos na listę nr 8, za co mówca obiecywał raj na ziemi za życia, a po śmierci królestwo niebieskie.

Mileczenie zaległo wśród zebranych po tych słowach. Ale nie ze strachu, o nie! Ze wstydu, że tak przemawia sługa boży, któremu dawniej wierzyli. Stałem wtedy daleko w tyle. Oczy wszystkich zwróciły się na mnie, jakby z wezwaniem do wystąpienia. Zrozumiałem. Chciał nie być wytrawnym mówcą i nie natchnąć mnie duch święty, to jednak powiedziałem kilka słów prawdy, przeciwstawiając się brudnej agitacji i nadużywaniu wiary katolickiej. Ksiądz usiłował przerywać, ale tłum mieszkańców nie dopuścił go więcej do głosu. Ustąpił z placu boju pozostawiając stos makulatury i odjechał po sukcesy do innej wsi. Podziękowaliśmy za nim do Kucharek i Sobótki, na pomoc sąsiadów. Pierwszy króki był zrobiony, milczenie zostało przetrwane. Chłopi od tej pory coraz częściej przerywali mowy reakcyjnym agitatorom.

Po kilku dniach zjawił się drugi as obszarnej demokracji — pan hrabia Zółtowski. Ten zaczął z innej beczki. Wmawiał zebranyemu chłop i ziemianin musza iść razem do wyborów i głosować na tę samą listę, bo jeden i drugi są przede wszystkim rolnikami. Jedni i drudzy są solą tej ziemi i muszą jej bronić. Tak gładził pan hrabia o solidaryzmie przez pół godziny. Zabrałem głos i spokojnie wytłumaczyłem na czym polegało braterstwo chłopów i obszarńka. Zrywała się raz po raz burza oklasków i aprobaty. Magnat zaś krzyczał, że opanowaliśmy wieś. W odpowiedzi rozległ się potężny śpiew hymnu chłopskiego. Hrabia odjechał, głosów chłopów nie zdobył.

Pewnej soboty zostałem zaproszony do wsi Jędrzelec na wspólny wiec dla chłopów i robotników folwarcznych. Wygłosiłem referat o konieczności. Mówiłem o wolności o sobie, o prawie zrzeczenia się, co gwarantuje konstytucja, wyluliśmy znaczenie czynnego i biernego prawa wyborczego. Kończąc wezwałem chłopów i robotników do głosowania na własną listę wyborczą. Referat miał więc raczej charakter oświatowy. Tymczasem miejscowy proboszcz odpowiedział z ambony takimi oto słowami: „Niech nauczyciel z Kuchary chrzci wam dzieci, daje ślub i odprawia pogrzeby, bo ja nie będę, skoro jego słuchacie”. Odszedł mnie przy tym od wszelkiej czci i wiary i groził karą mi nie tyle wiecznymi, co doczesnymi.

Nie wspominałbym o tym, gdyby nie fakt, że słowa katolickiego kaznodziei sprawdziły się wkrótce. Szkółkę moją zaczął wizytować bardzo często inspektor, wzywano mnie do starosty. Rozmawiano ze mną na określone tematy. Ja jednak obowiązkowi nauczyciela spełniałem bez zarzutu, a z praw obywatelskich nie miałem zamiaru rezygnować. Obiecywano mi złote góry, byłbym przestąpił się angażować w Stronnictwo Ludowe i w „Więciach”. Usiłowałem mnie przekonać, że moje miejsce jest w szeregu dominującego w Poznaniu chrześcijańskiego Stowarzyszenia Nauczycieli, a nie w Związku Nauczycielstwa Polskiego. Nic z tego nie wyszło — pozostałem przy swoim.

Po tych wydarzeniach, gdy nastąpiło pewne uspokojenie, przy czynnym udziale związkowców ZZZP, Wiciowców i PSZ-owców zaczęliśmy organizować kursy oświaty pozaszkolnej, w oparciu o wzory zdobyte przede mną w Towarzystwie Uniwersytetów Robotniczych. Kursu jednak nie dokończyłem. W listopadzie miałem kilka

(Ciąg dalszy na str. 5)

NRD z okien samochodu 1)

NA PRZYKŁADZIE DREZNA

Droga ze Zgorzelca na tamtą stronę Nysy trwała znacznie dłużej, niżby to wynikało z mapy. Granicznych formalności dla 25-osobowej obsady 10 samochodów nie da się jednak zaliczyć błyskawicznie. Tak więc w Goerlitz znaleźliśmy się na krótko przed godz. 10. Ulice miasta były jeszcze pustką. Tę pustkę, z której usiłował ktoś wysnuć wniosek o zaludnieniu NRD-owskich miast, rozszyfrowaliśmy dopiero za Budziszynem, tym bardziej, że i sklepy zamknięte były wszędzie „na cztery spusty”. Trzeba było przypomnieć sobie, że kalendarz wskazuje 8 maja, dzień, obchodzony u naszych sąsiadów jako państwowe święto dla uczczenia daty rozgromienia faszyzmu i zakończenia rozpetanej przez niego wojny.

Konfrontacja z rzeczywistością późniejszej codzienności nasunęła stwierdzenie, że miasta NRD nie tylko nie są mało zaludnione, ale przeciwnie — narzeka się w nich na przeludnienie, oczywiście w zakresie mieszkaniowym. Dzieje się tak dlatego, że większość tych miast doznała sporo zgiełgu wskutek niszczenia działania wojny, zwłaszcza w jej ostatnim stadium. W NRD tak samo trudno o mieszkanie jak i w naszym rodzinnym kraju. Opowiadają, że młode małżeństwa, a takich jest w NRD sporo, czekają na skromne dwa pokoiki z kuchnią do trzech lat i dłużej. Mowa tu głównie o tych ludziach, którzy wstąpili do Przykłądowej Spółdzielni Mieszkaniowej.

Przykład dla nas

Czekając na mieszkanie to nie tylko sprawa budowy. Ostatecznie nie trwa ona zbyt długo, skoro większość domów montuje się z gotowych elementów całych ścian z wbudowanymi oknami i futrynami drzwi. To także zagadnienie wkładów pieniężnych i kredytów, jakimi dysponuje spółdzielnia zakładowa oraz liczby godzin odpracowanych przez członków. Informowano mnie, że na przykład w Dreźnie, wstępujący do spółdzielni mieszkaniowej musi zadeklarować wpłatę 2000 marek (może wpłata dokonana w ratach), a ponad to zobowiązany jest przepracować na budowie domu 700 godzin. Tę pracę może wykonać sam lub wspólnie z najbliższą rodziną. Kto przed tym dopełni te dwa warunki, może oczekiwać że otrzyma mieszkanie na jednej z niższych kondygnacji. Jeśli opóźnia wpłatę należności i wykonanie dodatkowej pracy — pozostaje mu szansa uzyskania mieszkania na 3 lub 4 piętrze. Na budowie każdy z członków spółdzielni wykonuje te prace, które potrafi. Malarze z zawodu malują okna lub ściany, inni — pomagają przy układaniu posadzki podłogowej, jeszcze inni tylko przy urządzaniu terenu wokół budynku lub — na początku budowy — przy wykopach.

Tak więc Drezno w szybkim — choć ciągle jeszcze niezadowolającym — tempie leczy rany zadane wojną. W ciągu ub. roku oddano tu do użytku 8600 mieszkań, w przeważającej liczbie 2-pokojowych, a w I kwartale bież. roku — 1600.

Są ludzie, którzy nie bez racji uodwadniają, że naszymi osiągnięciami technicznymi zaskakujemy często inne kraje, że nierzadko robimy furorę na rynkach zagranicznych, że zagraniczni kontrahenci coraz częściej i chętniej kupują nasze maszyny, aparaty sprzęt mechaniczny czy też produkty myśli technicznej — opracowania konstrukcyjno-technologiczne itp.

Są również i tacy, którzy z grobową miną wskazują: patrzcie, oto stareńkie samochody „Warszawy”, źle skonstruowane motocykle krajowej produkcji, dużo ciężkich, nienowoczesnych maszyn rolniczych, psujące się windy, tandetne artykuły przemysłowe masowego użytku, itd. itd. Ci drudzy też mają rację.

Szary człowiek natomiast, myślący o konkretach, ma uzasadnione wątpliwości. Jak to się dzieje — pyta — że z jednej strony potrafimy w wielu wypadkach doszłusować do czołówki światowej techniki, czasem nawet wysorować się o ten jeden krok naprzód, z drugiej zaś — wlecemy się w ogonie wyścigu osiągnięć technicznych i ograniczamy się do powtarzania rzeczy już dawno znanych?

Istnieją różnorodne hamulce postępu technicznego w naszym przemyśle. Siłą rzeczy nie sposób je nawet wymienić.

Tok rozumowania kierownictwa wielu zakładów przemysłowych jest mniej

Bez kompleksu

Ważny jest również czynnik zapewnienia lokatorom nowych bloków wszelkich wygod. Osiedla, jakie nam pokazywano, miały dostateczną liczbę sklepów podstawowych branż. Sklepy te otwiera się na ogół niemal bezpośrednio po oddaniu do użytku bloków mieszkalnych. Są one na wskroś nowoczesnie wyposażone, przez ważne z samobsługą. Po podstawowe artykuły nie trzeba więc udawać się do centrum miasta.

Zacząłem ten artykuł od stwierdzenia, że w miastach NRD odczuwa się przeludnienie. Potwierdza tę tezę porównanie obecnej liczby mieszkańców niektórych miast z okresem przedwojennym. Wprawdzie Drezno, Lipsk czy Karl-Marx-Stadt liczą teraz mniej ludności niż przed rokiem 1939, ale trzeba jednocześnie pamiętać, że należały one do tych miast, które najbardziej odczuły skutki wojennych działań. W mniejszych miastach sytuacja jest raczej odwrotna. Notują one szybki wzrost liczby ludności, daleko wybiegającej poza dane przedwojenne. Oto Erfurt liczył przed rokiem 1939 zaledwie 135 000 mieszkańców, dziś ma ich przeszło 191 000. W historycznym Weimarze mieszka 67 tys. Niemców, a było tu 46 000. Ludność mocno zniszczonej Jeny wzrosła w powojennym szesnastoletniu o 31 tys. osób, a Eisenach o 16 tys. mieszkańców.

Rozwój ośrodków kulturalnych i przemysłowych sprawia, że siedziby władz wojewódzkich czy powiatowych na wet „mniejszego kalibru” nie są traktowane jako „prowinccja”. Wszystkie mijane przez nas miasta i miasteczka, pulsujące bujnym życiem, zadziwiają wartkim ruchem ulicznym, ruchem w sklepach i lokalach. Dochodziliśmy do wniosku, konfrontowanego na gorąco, że dla studenta kończącego wyższą uczelnię w Dreźnie czy Berlinie nie istnieje kompleks prowincji. Nie odgrywa roli różnica zdobycia stałego zatrudnienia w dużym ośrodku, czy znacznie od niego mniejszym, na przykład na skalę Weimaru czy Jeny.

Wciąż mało

Przy zjawisku przeludnienia — w sensie mieszkaniowym i związanych z tym za-

gadnieniem kłopotów — występuje jednak w NRD zjawisko braku rąk do pracy. Można by śmiało stwierdzić, że prawie w każdym oknie wystawowym, a już na pewno w każdej instytucji umieszcza się ogłoszenia: „Przyjmujemy natychmiast wykwalifikowaną ekspedientkę”, „Zatrudnimy dwie maszynistki”, „Poszukujemy portiera”...

Władze zachęcają niepracującą matkę wielodzietną, by przyjmowała jakiegokolwiek zajęcie dodatkowe, choć na dwie godziny dziennie. Bo każda para rąk do pracy — to szczere złoto. Wprawdzie uczelnie NRD, zarówno średnie, zawodowe, jak i wyższe, opuszcza co roku sporo tysięcy absolwentów dla rozmaitych dziedzin gospodarki (w samym Dreźnie studiuje 25 000 studentów), nadal jeszcze istnieje problem zapewnienia wszystkich luk.

Gros nowej kadry pochłaniają bowiem powstające i rozwijające się fabryki, ośrodki przemysłowe, takie jak wielka budowa portu w Rostoku, kombinat chemiczno-węglowy w Cottbus i dużo innych.

EUGENIUSZ COFTA

Na Saharze tryska nafta

„Superkatanga” w Algierii?

W czasie toczących się od 20 maja w Evian rozmów francusko-algierskich min. Joxe dał do zrozumienia, że sprawa Sahary nie jest związana z integralnością terytorialną Algierii. W myśl planów francuskich Sahara miałaby stać się „wspólną” własnością Francji i krajów afrykańskich (Wspólnoty Francuskiej), ale jej bogactwa mineralne byłyby przedmiotem eksploatacji międzynarodowego „condominium” wielkich spółek.

Byłaby to zatem jakaś „Superkatanga”, powstała z oderwania od Algierii — po uzyskaniu przez nią niepodległości — jej najbogatszej prowincji.

Tymczasowy Rząd Republiki Algierskiej stoi na stanowisku integralności Algierii i nie honoruje umów zawartych przez rząd francuski z zagranicznymi koncernami dla eksploatacji bogactw Sahary.



Z największej na świecie pustyni, jaka jest Sahara (7 mln. km kwadr. powierzchni) na francuskie departamenty saharijskie, Ain-Seffra i Terytorium Oazy Sahary przypada 2 mln. km². Za mieszkuje je 625 tys. ludności. Sa to w większości Arabowie i koczujące plemiona Tuaregów.

W latach 1885—1957 ta część Sahary wchodziła bezpośrednio w skład Algierii. Utworzenie departamentów saharijskich wiąże się z wykryciem bogactw złóż naftowych na tych obszarach (szacuje się je co najmniej na 400 mln. ton).

Do II wojny światowej na mapach geologicznych świata Sahara była białą plamą, wyjąwszy pokłady rudy żelaznej w pobliżu Colomb-Becher. Dziś natomiast liczy 50 tys. mieszk. i jest ośrodkiem przemysłowym Sahary.

W 1953 r. władze francuskie zarządziły podjęcie pierwszych wierceń między wyżyną Atlas na północy a masywem Ahaggar na południu. Niemal dokładnie 5 lat temu trysnęły na Saharze pierwsze źródła ropy naftowej. Źródła te leżą na głębokości 3.500 m i szacuje się je na 300 mln ton. Drugie co do wielkości złoża ropy naftowej wykryto w Edjele w pobliżu granicy libijskiej.

Produkcja saharijskiej ropy naftowej szybko wzrasta. Jak podawał „Monde”, w 1956 r. wynosiła ona 1,7 mln ton, w 1960 — 8,7 mln, a w 1961 r. — wyniesie 16 mln ton, w latach 1962—3 od 18 do 20 mln ton rocznie.

Z końcem 1959 r. uruchomiono rurociąg, którym nafta saharijska płynie do algierskiego portu Bougie. Drugi rurociąg biegnie z Edjele do portu La Skhirra (Cekhira) w Tunezji.

Poza naftą i rudą żelazną Sahara kryje w swym wnętrzu wielkie zasoby węgla, miedzi, tungsten, pirytu, manganu, cynku i innych surowców.

W Hassi R'Mel np. wykryto olbrzymie zasoby gazu ziemnego szacowane na 1000 mld m sześciu.

W 1958 r. opublikowano tzw. Kodeks nafty saharijskiej, na zasadzie którego 50 proc. zysków z eksploatacji ropy ma przyspać Francji, a 50 proc. koncernom inwestycyjnym, głównie amerykańskiemu koncernowi Standard Oil of New Jersey.

Z koncernów europejskich eksploatujących saharijskie źródła ropy naftowej na pierwsze miejsce wysuwa się brytyjski Royal Dutch Shell, który w dwóch towarzystwach francuskich prowadzi eksploatację ropy saharijskiej uzyskał udziały, dochodzące do 85 proc. Kapitałści weszła naftę! (jr)

WŁADYSŁAW KARWAN

TV — triumf i victoria

Jak podaje biuro statystyczne Organizacji Narodów Zjednoczonych — na całym świecie jest obecnie w użyciu ponad 90 milionów telewizorów. W ekrany tych aparatów wpatrują się ogromne rzesze widzów, licząc bowiem skromnie, po około pięć osób na jeden aparat, otrzymujemy liczbę około 500 milionów widzów. Ponieważ zaś ludzki mózg ma na świecie trzy miliardy, więc średnio biorąc już co szósty mieszkaniec naszej planety uległ czarowi „skrzyneczki z czarodziejskim lufkiem”.

W Polsce mamy już ponad pół miliona zarejestrowanych aparatów telewizyjnych, co przy trzydziestomilionowej ludności daje wskaźnik „nasyceń” telewizorami znacznie wyższy od aktualnej średniej światowej. Obecnie produkuje się u nas około 230 tys. aparatów rocznie, a do roku 1965 liczba ta będzie niemal podwojona. W efekcie tak szybkiego wzrostu produkcji w ostatnim roku bieżącej pięciolatki, będziemy mieli — biorąc średnio — 65 telewizorów na tysiąc mieszkańców kraju.

W porównaniu z resztą świata, Polska rewelacyjnie szybko rozwinęła i nadal rozwija przemysł telewizyjny. Wydaje się jednak, że za postępami produkcji odbiorców nie nadąża sieć nadajników. Z innych braków, szczególnie daje się odczuć brak rozsądnego wykorzystywania nowej techniki dla potrzeb szkolnictwa. Podjęto już co prawda pierwsze próby, ale wszystko, co w tej dziedzinie zrobiono, nie wyszło jeszcze poza szczebel ramy, przeważnie niezbyt udane go eksperymentowania.

Druga sprawa, budząca wątpliwości — to zbyt nikły udział przemysłu telewizyjnego i w ogóle radiotechnicznego w naszym eksporcie. Jest to tym bardziej nieuzasadnione, że przemysł te pochłaniają ogromne ilości bardzo drogich surowców, importowanych nierzadko za trudne do zdobycia dewizy krajów zachodnich. Wydaje się, że stan taki musi ulec natychmiastowej poprawie — jeśli przemysł radiowy i telewizyjny ma się, podobnie jak inne przemysły — przyczynić do zrównoważenia naszych obrotów handlowych z zagranicą. Otwierając się przed nami nowe rynki Azji, Ameryki Łacińskiej i Afryki, stwarzają po temu doskonałą okazję. (API)



Fot. — CAF

Po wizytach teatrów lalek

Nieoficjalny festiwal

Od 6 do 14 czerwca gościł na scenie poznańskiego Teatru Lalki i Aktora „Marcinek” z dwoma spektaklami słynny Teatr Lalek „Groteska” z Krakowa, 17 i 18 czerwca Teatr Lalek „Pleciuga” ze Szczecina z jednym spektaklem. Te dwa teatry, wraz z przedstawieniami „Marcinka”, dały początek nowej imprezie, którą można potraktować jako nieoficjalny festiwal teatrów lalkowych w Poznaniu. Przebiegała ona jednak bez większego rozgłosu i przy minimalnym zainteresowaniu publiczności, w cieniu tej jednej najważniejszej imprezy — Międzynarodowych Targów Poznańskich.

W tym samym czasie, kiedy krakowianie z wielkim zainteresowaniem oglądali u siebie występy poznańskiego „Marcinka”, który popisywał się spektaklami „Balu u prof. Bączynskiego” K. I. Gałczyńskiego oraz „Pieśń o lisie” J. W. Goethego, przedstawienia krakowskiej „Groteski” w Poznaniu świeciły pustkami. A szkoda, bo przynajmniej jedno z nich, „Męczeństwo Piotra Oheya” Sławomira Mrożka, zasługiwało na kilkakrotne obejrzenie przez niejednego poznaniaka. Upoważniał do tego świetny tekst Mrożka i znakomite wykonanie, którego nie musiałby się wstydić żaden teatr na międzynarodowym festiwalu.

Pomimo więc małego zainteresowania, pomysł kierownictwa „Marcinka” wydaje się godny kontynuacji w latach następnych, tym bardziej, że istotnie przy lepszym rozpropagowaniu tego rodzaju imprezy ma ona wszelkie racje istnienia w okresie MTP w Poznaniu i może się przyczynić do uświetnienia Targów wartościowym przeglądem najlepszych pozycji repertuaru teatrów lalkowych Polski. Tegoroczną inicjatywę należy zatem potraktować jako balon próbnny, który nie polecał daleko, przede wszystkim z tej przyczyny, że zabrano się zbyt późno do przygotowania imprezy i nie nadano jej większego rozgłosu.

Szanse zdobycia publiczności dla przedstawień teatrów kukielkowych istnieją, mimo że utarło

Mongolska sztuka ludowa

Mongolska Republika Ludowa, która w tym miesiącu święci czterdziestą rocznicę istnienia, ma poważne osiągnięcia w rozwijaniu i kultywowaniu Sztuki Ludowej. Na zdjęciu: artyści Mongolskiego Teatru Muzyki i Dramatu w Ulan-Bator wykonują jeden z tańców ludowych.

Fot. — CAF

się uważać widza Poznania jako nienawykłego do tego rodzaju działalności scenicznej. Tym bardziej, że program działania „Marcinka” zakłada ambiwalne plany poszerzenia zakresu swego oddziaływania nie tylko na widza najmłodszego, ale także starszego, zainteresowania go możliwościami sceny lalkowej i stopniowego zdobywania jego sympatii dla imprez tego teatru. Trudno jeszcze powiedzieć, jaki będzie wynik tych zabiegów. Rok czy dwa nie są wystarczającym okresem do wyciągnięcia zobowiązujących wniosków.

W każdym bądź razie kierunek starań „Marcinka” wydaje się trafny. Miniony sezon upoważnia do żywienia nadziei, iż poznaniacy przekonają się ostatecznie do swego małego teatru, w którym równorzędna rola przypada lalce i aktorowi, plastykowi i reżyserowi, uroczej baśni i filozoficznemu traktatowi scenicznemu. Kierownictwo „Marcinka” nie ogranicza się do samej tylko działalności scenicznej. Zakrzęśliło się już wokół utworzenia w Poznaniu muzeum lalki teatralnej i filmowej, rzeczy nie mającej precedensu w Polsce. Oprócz tegorocznego nieoficjalnego festiwalu teatrów kukielkowych, zorganizowało również po raz pierwszy przegląd filmów animowanych, połączony ze spotkaniami z reżyserami.

Gdy się te inicjatywy utrwały, nabiorą rumieńców życia, Poznań miałby okazję stać się pierwszym i jedynym tego rodzaju w kraju ośrodkiem artystycznych imprez teatrów lalkowych. Możliwość ku temu w Poznaniu są. Rzecz daleka się przeprowadzić rzeczywiście niewielkim nakładem kosztów. A miasto zyskałoby jeszcze jedną imprezę o zasięgu krajowym i powód do chwały. Zwalczając wobec przyjeżdżających do nas gości zagranicznych. Mamy bowiem świetne osiągnięcia w teatrach kukielkowych, nasze filmy animowane zdobywają sobie najzupełniej zasłużone wawrzyny na wszystkich konkursach zagranicznych; piękne, humanistyczne spektakle kukielkowe przełamują wszelkie bariery językowe, zdobywając sympatię i uznanie.

Oczywiście, i w teatrach lalek nie wszystkie spektakle są udane. „Marcinkowi” niezbyt udało się na przykład ostatnie przedstawienie, „Złota rybka”. „Groteska” pokazała „Tajemniczą szufladę”, przedstawienie zdecydowanie poniżej możliwości i sławy tego teatru. Jak w każdym teatrze tak i teatr kukielkowy odczuwa brak dobrych scenariuszy literackich, o dzisiejszej tematyce. „Groteska” skierowała się w „Tajemniczej szufladzie” w kierunku wprowadzenia stałej postaci scenicznej, Olka Kowalskiego. Pierwsza próba nie przyniosła spodziewanego wyniku, przede wszystkim

z racji popadnięcia w prozaizm, jakieś przydługawe preteksty sytuacyjne.

„Marcinek”, a i szczeciński teatrzyk „Pleciuga”, w oparciu o statych współautorów, uzyskują nowe pozycje repertuaru drogą adaptacji uznanych utworów poetyckich i satyrycznych. Zamiast nowa scenariusze sztuk. W Poznaniu specjalizuje się w tej dziedzinie twórczość Janina Morawska. Jej to dziełem był na przykład tekst sztuki „Kolorowe płaki”, z którą wystąpił na scenie „Marcinka” teatr ze Szczecina. Szlachetna idea tego utworu jest jednak nazbyt w finałowej scenie patetyczna, hasłowa. Pisane przez dzisiejszych autorów scenariusze baśni są zresztą najczęściej zbyt uproszczone w zakresie problematyki etycznej i dydaktycznej.

O wiele lepiej i skuteczniej radzą sobie teatry lalkowe ze scenariuszami przedstawień, adresowanych do widza dorosłego, jak dowodzą przykłady „Męczeństwa Piotra Oheya” czy poznańskie spektakle „Balu u prof. Bączynskiego” i „Lisa przechryst”. Natomiast bezspornie najlepszą pozycję wszystkich popisujących się na scenie teatru „Marcinek” teatrów lalkowych

była oprawa scenograficzna, piękne, doskonale podpatrzone typy lalek czy masek, jak to było w „Męczeństwie Oheya” krakowskiej „Groteski”, oraz oprawa muzyczna. Wskazuje to już na określoną cechę charakterystyczną polskiego teatru lalki i aktora, mianowicie wysoką kulturę plastyczną, wizualną.

Gorzej bywa z kulturą słowa. Tekst dochodzi ze sceny niekształcony, zdarzyło się to nawet aktorom „Groteski” w spektaklu sztuki Mrożka. Głosy aktorów są podobne, mało charakterystyczne. To przede wszystkim mankament wykonawstwa w poznańskim „Marcinku”, bo na ogół o wiele lepiej przedstawia się ta sprawa w występujących gościach nie zespołach „Groteski”, zespołu w końcu najdojrzałego, i „Pleciuga”.

Ma więc każdy taki, nawet nieoficjalny, festiwal swoje liczne dobre strony, nie tylko dla miast, dla widzów, ale również dla zespołów twórczych, zarówno tych przyjeżdżających, jak i miejscowych, spełniających honory gospodarza. Przez samą nawet możliwość porównania swojej pracy i dorobku z pracą i dorobkiem innych teatrów.

FELIKS FORMALCZYK

Torowanie drogi

(FRAGMENTY)

(Ciąg dalszy ze str. 4)

wizytacji inspektora i wizytatora Kuratorium, którym był pastor ewangelicki ks. Karol Kotula. Szukali, szukali i wprawdzie nie znaleźli z dziedziny uchybień regu laminowych, ale w końcu grudnia otrzymałem przeniesienie na inną posadę nauczycielską, do Gostyczyny nad Prosną w powiecie ostrowskim. „W interesie służby” jak po dano w uzasadnieniu. Nic nie mogła petycja, podpisana przez wszystkich chłopów i robotników rolnych, domagająca się cofnięcia decyzji Kuratorium. Delegacji dało to zrozumienia, że na petycji brak podpisu dziedzica z Kuchar. Gdyby był, to i degradacja i przeniesienie mogłoby być cofnięte.

Co było robić? Zai mi było środowiska, z którym się żyłem, żal dzieci, które czyniły duże postępy w nauce. Musiałem się jednak poddać wyrokowi, spowodowanemu przez silnych przeciwników politycznych — proboszcza i dziedzica. Przeprowadzka nastąpiła w okresie silnych mrozów i zawiłej śnieżnej. Tragicznym epizodem mego „exodusu” z Kuchar była ciężka choroba żony, która przeżyła się w drodze (24 km. na zwykłym wozie), dostała zapalenia płuc i po kilku tygodniach zakończyła młode życie.

Taka to zemsta dosięgła skromnego nauczyciela wiejskiego, który nie chciał być sługusem obszar nika i księdza w ich krzywdzie i skiej działalności na terenie wiejskim.

FRANCISZEK BUCHTALARZ

Z książką na ty

Trzy spojrzenia

Mamy szczęśliwy okres, urodzaju na wspomnienia, pamiątki, impresje, czy utworu powstałe w oparciu o materiał osobistych doznań, chociaż usiłując przybrać kształt powieści, esejów czy innej, bardziej sprecyzowanej literacko niż pamiątki formy. Osobiście zawsze przełożę tutaj wartość pamiątki, gdzie bezpośrednia i szczerość doznań nie ulega zmianom poprzez plany kompozycyjne.

Zanotujemy z nowych pozycji przede wszystkim wydany nakładem MON-u tom wspomnień człowieka teatru, Arnolda Szyfmana: „Moja tułaczka wojenna”. Samo nazwisko autora, założyciela Teatru Polskiego, obecnie zaś pełnego energii budowniczego Teatru Wielkiego, sugeruje temat, na który autor położył główny nacisk. A więc okupacja w dziedzinie człowieka sztuki, los pisarzy, aktorów, artystów wszelkiej maści. Zwłaszcza interesująca z tego punktu widzenia jest część pierwsza, sięgająca po rok 1942. Autentyzm i bezpośredniość relacji, obiektywizm i zaangażowanie w sprawy opisywane, nadają tym większą wagę takim materiałom, jak związane z ostatnimi dniami Teatru Polskiego ratowanie gmachu przez zalogę, wrzesień tragizm widoku swastyki na przybytku kultury polskiej. Zaczyna się życie w lęku, przychodzi więzienie, potem ucieczka, lata ukrywania się, przeżywania dramatyz-

mu wydarzeń, znanych często jedynie z relacji pośredniej, a przecież niemiętych i autentycznych.

Do sporego wyboru autentycznych relacji z czasów pogardy dochodzi jeszcze jedna. Przynosi wiele szczegółów, drobniaków, nierzadko blasków, mniej zaś uogólnień, sumujących relacji. Może to właśnie dobrze, te drobniaki uzupełniają bowiem doskonale szeroką, znaną skądinąd panoramę wydarzeń. Zresztą, Szyfman nie cofa się i przed problematyką wykraczającą daleko poza bezpośrednią sferę jego zainteresowań. Rozdział o tragicznym losie ludności żydowskiej jest wstrząsający, interesujący także uwagi o środowisku ziemianstwie. Swoistym dokumentem pozostają notatki z pierwszych dni po wyzwoleniu, gdy ludzie sztuki z nadludzką energią przystępują do restauracji tego, co zostało zniszczone przez okupanta.

W tymże MON-ie ukazuje się drugie wydanie głośnej książki Zbigniewa Florczaka „Autoportret z rubinem”, relacja z dni Powstania Warszawskiego, ni to powieść, ni to pamiętnik, ni to rozprawa polityczna, ni to esej czy choćby reportaż. Autor walczył w powstaniu, przeżywał wszystkie jego dni, przy tym myślał. Ten nałóg intelektualisty, nie zawsze najprzystępniejszy w bezpośrednim działaniu wojennym, zdecydowanym piętnem odbija się za to na książce, dodając jej szczególnego waloru. Bo oto każda relacja Florczaka wzbogaca się o autorski komentarz intelektualny. Publicysta, polityk, działacz rozmyśla nad sensem każdego strzału, nad makabrą dni płonącej Starej, nad racjami dowódców, nad polityczną racją samego czynu powstańczego. Przy tym jednocześnie aktywnie uczestniczy w Powstaniu. Stąd szacunek do jego rozważań, choć czasem zaskakuja zbyt dużą pewnością siebie, za daleko może posunięta wszechwiedza tak że o faktach, które pełniejsze nasświetlenie znalazły do piero znacznie później.

Książka Florczaka jest na pewno w niejednym irytująca, choćby w tym „besserwisserstwie”, o którym wspomnieliśmy, choćby w swoistej tromtadracji przydywagach na różne, pozornie oderwane tematy. Ale przyjęcie takiej posta-

wy to w końcu prawo autora. Ze jednak przy tym obserwacja jego jest szeroka, dosadna w szczegółach, że ilustruje on faktami własny komentarz, wyprowadza da leko idące wnioski, że jest na koniec to relacja uczciwa, staje się przez to samo cennym przyczynkiem do obrazu powstańczej Warszawy nie tylko w kategoriach barykad, kanałów, podziemnych szpitali, martyrologii ludności cywilnej, ale również w politycznym osądzie tej wielkiej hekatombi.

A teraz trzecia niejaka płaszczyzna okupacyjnej palety. W PIW-ie ukazała się druga część zbeletryzowanej powieści Edwarda Ligockiego o stosunkach emigracyjnych w latach wojennych. W pierwszej części, „Drogach bezdomnych” malował Ligocki nastroje emigracji okresu 1939/40. Obecnie, w „Kursie na Gibraltar”, wspomnienia z dziejów Armii Polskiej na Zachodzie po ewakuacji do Anglii w roku 1941 doprowadza autor do momentu nadejścia wieści o śmierci gen. Sikorskiego w dniu 4 lipca 1943. Sprawa Sikorskiego jest motywem przewodnim tej książki, ni to pamiętnik, ni to powieść. Nastroje, stosunki, poszlaki, pseudokonspiracje, wywiady, a w sumie narastające nastroje przeciw Sikorskiemu w kołach „pułkownikowskich”. Przy tym i nieco anegdot, i wątki erotyczno-miłosne, i sporo sensacji w rodzaju wzmianek o koncepcjach brytyjskich utworzenia monarchii polsko-czechosłowackiej czy o angielskich, przy współudziale Polaków (?) badaniach jądrowych już w latach czterdziestych. W sumie gmatwanina, przeszkoki, duża pewność siebie, nieznosna, naprawdę nieznośna wszechwiedza autora, który zawsze wtedy już myślał politycznie niebylewale rozsądnie i nigdy się nie mylił w przewidywaniach, ale i urok klimatu polskiego wojska, jego obóz, nastrojów wyczekiwania, konspiracyjności i politykowania, intryg przeciw naczelnemu wodzowi. Przy tym jednak lektura niewątpliwie zajmująca, choć denerwująca.

Wniosek z tych lektur ogólny? Że są potrzebne. Ze takich utworów, niezależnie od ich braków, ciągle za mało. Bo nasz obraz rzeczywistości wojennej ciągle jest jeszcze mocno niepełny.

EUGENIUSZ PAUKSZA

Zwykła historia

„Zwykła historia” jest dziełem młodego reżysera radzieckiego, Jurija Jegorowa, jest jego piątym, a jednocześnie najlepszym filmem. Filmem, w którym bardzo wyraźnie odzwierciedla się tendencja, tzw. nowa fali kinematografii radzieckiej.

Akoja rozgrywa się na wsł, przeciętnej, jednej z wielu. Ale nowe tendencje ujawniają się nie w samej tematyce, lecz przede wszystkim w sposobie jej ujęcia, w rytmie, w poszczególnych planach. Widać wyraźnie, że scenarzysta i reżyser starają się pokazać nie usiłując bynajmniej swych bohaterów i ich rozwiązać. I tak co

Z EKRANU NA EKRAN

przeżył w sposób możliwie najpełniejszy, nie dając gotowych odpowiedzi, oceniających wydarzenia akcji, lecz pozostawiając widzowi spory margines do własnych przemyśleń. Stąd nie tylko same postacie zostały wzbogacone psychologicznie, lecz także na porządku dziennym widać, że życie kolechozowej wsi padło barwniej, ciekawiej. Oto np. prawie niewidziany dotychczas na ekranach problem młodych jeszcze kobiet, suntu poszczególnych po którym wojna zabrała staci. Widać wyraźnie, że scenarzysta i reżyser starają się pokazać nie usiłując bynajmniej swych bohaterów i ich rozwiązać. I tak co

chwile odnosi się wrażenie, że jedynie podpatrują swych bohaterów, pozostawiając zrekonstruowanie całości widzom. W zespole aktorskim wybijają się bezspornie dużym talentem Nonna Mordukowa, w roli Potapowej. Jest to chyba jedna z najciekawszych kreacji kobiecych w filmach radzieckich ostatnich lat.

• Słomiany wdowiec

Jest to historia bardzo zabawna w pomysłach: żona i dziecko na letnisku, a mąż w dużym

mieście, wystawiony na wielorakie pokusy. Przyznajcie, że wygląda to bardzo aktualnie. Ale mąż jest wierny, przynajmniej takim chce być do końca, mimo iż w sąsiedztwie mieszka sama sex-bomba — Marilyn Monroe. Tak mniej więcej przedstawia się akcja tej, kolorowej komedii, zrobionej przez niebyłe kogo, bo przez Billy Wildera...

Jako wzór, posłużyła bardzo popularna na Broadwayu sztuka sceniczna Axirod. Miało to swoje dobre i złe strony: znakomite, dowcipne dialogi, ale także pewne dłużyzny, a z drugiej

strony, ograniczenie tereń akcji, niemal wyłącznie do klatki jednego pokoju. Wilder stara się, jak może, operować szczegółem i rozszerzyć teren akcji przez retrospekcję, ale mimo to, filmowi brak właśnie filmowego rozmachu.

O Marilyn Monroe trudno powiedzieć coś, ponad to, co widać na zdjęciach; warto natomiast zwrócić uwagę na postać tytułową, graną przez Toma Ewella, aktora teatralnego zresztą, umiającego świetnie podawać tekst.

Film typowo rozrywkowy, wiele zabawnych, choć trochę ograniczonych tuacji, nieco dowcipnych aluzji pod adresem wojenckiego mieszcza-

Szybko i smacznie dla całej rodziny

Naszej gastronomii — węgierskie doświadczenia

Spadek liczby stołówek niemal o połowę w ciągu ostatnich 7 lat oraz znaczne zmniejszenie w tym czasie zakresu ich działalności sprawiły, że sprawami żywienia zbiorowego w zakładach pracy zajęła się najwyższa instancja państwowa — CRZZ. Były one przedmiotem specjalnego zarządzenia wydanego przez Prezesa Rady Ministrów oraz decyzji podjętych przez Ministerstwo Handlu Wewnętrznego.



TRZY — znalazło także swoje miejsce w mianownictwie osad wielkopolskich. Nazwy: TRZY BUDY koło Slesina w powiecie konińskim, TRZY-BORKI — w tymże samym powiecie, TRZYDOME koło Budzyna w powiecie chodzieńskim, TRZYGORY niedaleko Rycyzwołu w powiecie obornickim, TRZYKAMIEŃ w powiecie ostrzeszowskim, TRZY-KOLNE MŁYNY (młyn o trzech kołach) — niedaleko Mośnicy, TRZYKOPCE pod Kaziemierzem Biskupim. Listę tę zamknijmy TRZEMAMSZAMI — w powiecie tureckim.

TYMIENIEC w powiecie kaliskim przed 353 laty został opisany przez burgrabiego kaliskiego. Oto jaki stał tam dwór! Pokryty słomą, zawierał izbę dużą, 2 izdebki, komorę i kuchnię. W izbach — piec zielony. A na folwarku, ani konia, ani krowy. Browar zdewastowany, młyn bez urządzeń i młynarza. Do roboty: kmiel Sobek, rąta Brzykcy i 2 zagrodników. Prócz tego 12 chałup pustych. Ten stan spowodowany został „przez nieprzyjaciela tak i przez powietrze” morowe. Po 14 latach z 16 chałup pozostało zaledwie 5 i to w zupełnej ruinie. Za to browar został odnowiony. W r. 1695 dwór już liczył 200 owiec i 20 krów, pracowało 4 kmieli, 7 zagrodników i jeden mistrz od piwa. Po wojnie 7-letniej (jeden do Sasa, drugi do lasa) i dżumie azjatyckiej znowu tu obraz nędzy i rozpaczy.

TUREK — nazwa od turów, bardzo stara, znana już w XIII wieku. Miasto sprzed 1458 r. Okolica wraz z Turkiem należała do dóbr arcybiskupa gnieźnieńskiego. Do Turka w XVIII w. przyjeżdżali kupcy z Sarnow i Rawicza po woly i swinie, a ze skutnem kupcy ze Swarzędza i Zdun. Zawsze tu była bieda. Nie pomógł tej choroobie nawet dr med. Felician Sławoj-Składkowski na posadzie premiera. Dopiero po wojnie ostatniej miasto wraz z okolicą ożyło dzięki przemysłowi jedwabniczemu.

TURKOWICE — w powiecie tureckim także od czteronoznego i rogatego тура wymienio- ne już w złotej bulli języka polskiego z r. 1138. (jp)

Nie wdając się w dokładną analizę powyższych postanowień, stwierdzić należy, że celem ich jest przekształcenie stołówek zakładowych w placówki, które zapewnią załogom po cenie kosztów własnych, względnie po cenie dostępnej dla przeciętnej zarabiającego pracownika — nie tylko spożycie obiadu w czasie przerwy obiadowej lub po pracy, ale również możliwość skorzystania z dodatkowych usług. Zanim to jednak nastąpi, spojrzmy na działalność stołówek pracowniczych w innych krajach demokracji ludowej. Na przykład na Węgrzech.

Chodzi nie tylko o to, że na Węgrzech, tak jak i w Czechosłowacji, a również w Niemczech Republice Demokratycznej, znacznie wzrosła w ostatnich latach liczba stołówek i osób, korzystających z ich usług. Niezmiennie charakterystyczny jest rodzaj tych usług i sposób ich wykonywania.

Na wynos

Kolacja na wynos. Sprawa pierwsza. Stołówki na Węgrzech nie ograniczają swojej działalności do gotowania obiadów. W szeregu fabryk węgierskich, zarówno w Budapeszcie, jak i na prowincji, stołówki przygotowują także kolacje, które można albo zjeść na miejscu, albo zabrać do domu. Są to potrawy tak zwane gorące, względnie dania przyrządzone na zimno. W wielu fabrykach, które odwiedzałem, stołówki przygotowują również śniadania. Ceny kolacji i śniadań, tak jak i obiadów, są skalkulowane w wysokości kosztów własnych.

Sprawa druga. Stołówki służą nie tylko pracownikom zakładów, lecz również ich rodzinom. Członkowie rodzin pracowników albo przychodzą na obiad do danej fabryki, albo gotowe dania mogą tu kupić „na wynos”. Niektóre stołówki wypożyczają do tego celu naczynia. Dodać należy, że ceny posiłków dla członków rodzin załogi są takie same, albo niewiele tylko wyższe.

Dla restauracji

Sprawa trzecia. Stołówki fabryczne służą również potrzebom tak zwanego otwar-

tego żywienia zbiorowego. W wielu fabrykach urządzenia stołowe — maszyny, sprzęt stołowy i sale wysoko przewyższają wymagania i potrzeby zatrudnionej załogi i mogą bez szkody dla niej obsłużyć o wiele więcej osób. W takich wypadkach stołówki węgierskich fabryk zajmują się produkcją potraw na zamówienie restauracji lub barów.

Spotkałem dużo stołówek, które pełnią z powodzeniem funkcję restauracji-matek i dostarczają własne gotowe dania zakładom gastronomicznym, zwłaszcza barom szybkiej obsługi. Taka działalność stołówek przynosi fabrykom dodatkowy dochód, który przeznacza się na obniżenie kosztów posiłków dla pracowników, lub na potrzeby socjalne załóg i ich rodzin.

Do wyboru i smaku

Rzecz jasna, że kiedy stołówka staje się dochodowym przedsiębiorstwem, ma ona większe możliwości produkcyjne. W dużych przedsiębiorstwach, między innymi w fabryce autobusów „Ikarus”, w kilku zakładach kombinatu „Csepel”, czy w budapeszteńskiej stoczni rzecznej, stołówki w dużej mierze przystosowują się do gustów i wymagań swoich konsumentów. Przygotowują one na obiady, a nawet kolacje szereg potraw, które można sobie wybrać z jadłospisu. Oczywiście obowiązują wówczas różne ceny.

Stołówki fabryczne bardzo istotnie uzupełniają sieć otwartych zakładów żywienia zbiorowego. A przypomnijmy, że

dzieje się to w kraju, który ze wszystkich państw socjalistycznych posiada najbardziej rozbudowany przemysł gastronomiczny.

Wystarczy wspomnieć, że w samym Budapeszcie istnieje 3,5 tysiąca restauracji i barów. A liczba krzeseł ustawianych letnią porą przy stołkach w ogródkach restauracyjnych sięga około 80 tysięcy. Rzecz jasna, że nie można tego stanu porównać z tym, co obserwujemy w miastach polskich.

Rok nie wystarczy

Mamy w naszym kraju rok gastronomiczny. I aczkolwiek pierwsze miesiące br. przyniosły w tej dziedzinie pewne zmiany na lepsze, wzrosła poważnie liczba zakładów gastronomicznych, szczególnie barów samoobsługowych, poprawiła się ich praca i wygląd estetyczny, to jednak daleko nam jeszcze do radykalnej poprawy. I dlatego rację mają fachowcy, twierdząc już dzisiaj, że na rok gastronomiczny nie może się skończyć. Że konieczna jest gastronomiczna pięciolatka. W tej sytuacji sprawa stołówek nabiera szczególnego znaczenia i wymowy. Wydaje się, że o ich jak najpełniejszym wykorzystaniu muszą pomyśleć i sami gospodarze: zakłady pracy, ich samorządy robotnicze i rady zakładowe, jak i ci, którzy mogą służyć w tej mierze radą, pomocą i zawarciem konkretnych, okresowych transakcji: przedsiębiorstwa gastronomiczne.

FRANCISZEK SAMBORSKI

Nad morze czy w góry?

Nie jeden z naszych Czytelników zastanawia się nad urlopowym dylematem: morze, góry czy jeziora? Przeważnie decydują upodobania towarzysza, możliwości, a także wystawiający skierowanie na wczasy.

Jeżeli człowiek jest zupełnie zdrowy — może kierować wyborem swego urlopu dowolnie. Ale nie wszyscy mogą powiedzieć, że nic im nie dolega. A w takich wypadkach powinniśmy dbać o połączenie przyjemnego z pożytecznym. Piękna opalenizna nie świadczy jeszcze o tym, że urlop był dobrym wypoczynkiem na szego organizmu. Ponieważ o tej stronie urlopowego medalu często się zapomina, a często po prostu nie wie, sądzimy, że kilka ogólnych wskazówek może się przydać naszym Czytelnikom. W wypadku wątpliwości dobrze będzie porazić się lekarza.

Morze

Klimat morski przeciwdziała doskonale przebiegnięciu, anemii i artretyzmowi, dobrze — astmie. Natomiast nie radzimy wyjeżdżać nad morze ludziom, którzy źle śpią, cierpią na reumatyzm, nadczynność tarczycy, przebiegię nerki, zakłócenia w pracy serca i krwioobiegu. Także dla ludzi nerwowych pobyt nad morzem nie jest specjalnie wskazany.

Góry

Tutaj trzeba rozróżnić klimat panujący w górach wysokich (np. Tatry) oraz klimat tzw. podgórza. Klimat wysokogórski leczy przebiegię, działa wyśmienicie na astmatyków, dobrze na reumatyków i artretyków oraz na anemię, a także — ogólnie biorąc — wpływa odmładza-

Niziny

Tutaj klimat bywa różnicowany i zmienny. W każdym razie powinni go unikać astmatycy. Na niektóre dolegliwości nie ma wpływu, na inne — jego wpływ jest ograniczony. Jeszcze raz podkreślamy, że uwagi te mają charakter ogólny i w konkretnych wypadkach autorytatywna odpowiedź należy wyliczyć do lekarza.

opr.: b

Reduktor zastąpi telefon

Na bezrybiu i rak ryb... Nie ma w wystarczającej ilości normalnych, bezpośrednio łączących telefonów, będą natomiast stosowane — jako aparaty zastępcze — tzw. reduktory linii abonenckich. Prototyp reduktora wykonano w Zakładach Wytwarzania Sprzętu Teletechnicznego „Telfa” w Bydgoszczy. Aparat tego typu posiada dużo istotnych zalet eksploatacyjnych. Reduktor, pracujący na trzech parach przewodów telefonicznych, umożliwia przeprowadzenie rozmów aż 15 abonentom.

Reduktory linii abonenckich nadają się do „telefonizacji” przede wszystkim dużych bloków mieszkalnych, szczególnie w tych wypadkach, gdy dom nie posiada wystarczającej liczby przewodów do centrali telefonicznej.

W odróżnieniu od tzw. zespolonych aparatów towarzyskich — reduktory pozwalają również na wewnętrzne połączenia między mieszkańcami określonego bloku. Przy zastosowaniu reduktorów zapewniona jest dyskrekcja rozmów.

(Wł)



Sprawa Berlina zachodniego, o której tak dużo mówi się ostatnio w świecie, znalazła swoje odbicie także w naszych tygodnikach. Uważa Czytelników polecamy szczególnie dwa opracowania: „Trudne miasto” T. Pasierbińskiego w „Polityce” i „Berlin” E. Osmańczyka w „Przeglądzie Kulturalnym”. W obydwu zebrano fakty i wyjątki z dokumentów od roku 1944 aż po dzień dzisiejszy. Warto przeczytania i zachowania, jako encyklopedyczny przyczynek do sprawy niemieckiej.

O demokratyzacji

„Życie Literackie” jako pierwsze z tygodników zamieściło komentarz dotyczący zakończonych w tym tygodniu obrad VIII Plenum KC PZPR.

„Jeden z przewodniczących Wojewódzkiej Rady — pisze autor — powiedział: centralnie znać się biurokrację, piętnować się ją i centralnie wypieszczać się setki przepisów, żeby potem nas obciążać. A co to ma być, że np. do podania o pożyczkę trzeba z dziesięć chybła pieczęć... Pragnęlibyśmy, żeby szybko zabrano się do tej plagi i z taką pasją, z taką złością, jak to czynił Lenin, gdy potrafił w swych wystąpieniach o biurokrację.”

Stwierdzając że uchwały Plenum spełniają życzenia wyborców autor stwierdza, że wtedy gdy część uprawnień rad wyższych słoipi przekazuje się GRN-ym i DRN-ym osiągniemy podwójną korzyść:

„Materiałną — bo obywatel zaoszczędzi czas i nerwy, a psychologiczną, bo prosty obywatel zacznie władze ludową i Polskę ujmować nieco szerzej i przestanie oczekiwać wszystkiego dobrego i złego tylko z rąk najwyższych.”

Polska ekspansja?

Zygmunt Szeliga w „Polityce” pisze na marginesie XXX MTP o polskiej ekspansji eksportowej. Stwierdzając, że mamy niezłe rozeznanie rynków i bezsporny potencjał produkcyjny dochodzi do wniosku, że oba te elementy nie są dopracowane do końca.

„Nie ma ani bilansu moce produkcyjnej, ani pełnych bilansów produkcji — pisze autor. Rezultat jest taki, że handluje się nadwyżkami produkcyjnymi, które są, ale równie dobrze za miesiąc może ich nie być... Są to trudności w znacznym stopniu nierozwiązalne. Trudno — raczujemy dopiero, stawiamy pierwsze, chwycimy jeszcze kroki, przemysł mamy młody w znacznym stopniu nieustabilizowany. Z drugiej jednak strony, nie sposób czekać na okrzepnięcie przemysłu.”

Z dalszymi ciekawymi postulatami radzimy zapoznać się w „Polityce”.

Co czytają?

Redakcja „Polityki” urządziła dyskusję ze sprzedawcami „Ruchu”. Rezultat jej zamieszcza w artykule pt. „Przed kioskiem”. Oto uwagi sprzedawców na temat doboru pism przez kupujących:

„Ludzie lubią czytać o sprawach, tzw. zakulisowych, ludzie lubią sensację. Przychodzi np. do mnie klient — mówi jeden z kioskarczy — kolejarz i prosi o pismo, gdzie jest artykuł o Eichmannie... Jeżeli w piśmie są artykuły, które interesują, to czytelnik jest wierny temu piśmu i chętnie je czyta...”

Co to jest ideowość?

Zapoczątkowana przed tygodniem w „Przeglądzie Kulturalnym” dyskusja o młodzieży pt. „Dialog pokoleń” doczekała się już przerwy. Wznowienie jej ma nastąpić we wrześniu. W bieżącym wydaniu „PK” znajdujemy m. in. artykuł Zbigniewa Czarnucha pt. Co to w końcu znaczy „być ideowym”.

„Dotychczasowe warunki historyczne w naszym kraju — stwierdza autor — układały się w ten sposób, że zawsze istniała nierówność społeczna, walka klas i odpowiadające tym warunkom różne programy polityczne. Wykazanie się ideową postawą w takich warunkach nie było rzeczą aż nadto trudną... Ideowość w dawnym znaczeniu tego słowa, się przeżyła... Kogo my w dzisiejszych czasach najbardziej potrzebujemy? Jakże są potrzeby epoki podróży międzygwiazdowych w warunkach ustroju, likwidującego nierówności społeczną? Powstańców? Rewolucjonistów? Wielkich działaczy społecznych? Chyba nie. Wystarczy zapoznać się z pierwszym z brzegu referatem kierowników państwa, by stwierdzić, że najbardziej tę potrzebę chwili wyczuła młodzież. Potrzeba dużo dobrych fachow-

ców. Młodzież marzy o wykształceniu i zawodzie. Czy to jest postawa ideowa? Proszę panów — konkluduje autor — czy zamiast gładzenia o nieideowości, nie trzeba by nam, podchodząc do sprawy dialektycznie, podumać nad przemianami nie tylko naszej młodzieży, ale i znaczenia niektórych słów?”

Smutna statystyka

Tygodnik „Motor” omawia sprawę wypadków drogowych, stwierdzając że w Polsce jest to już poważny problem społeczny.

„Na tysiąc pojazdów przypadało w bm. — czytamy — 137,9 wypadków, a w ub.r.: 132,2 wypadki, a więc widać pewien wzrost; jest on tym bardziej niepokojący, ponieważ, na ogólną liczbę wypadków w Polsce, przypada zastraszająca liczba wypadków śmiertelnych — co 7 wypadków powoduje śmierć, a np. w Szwajcarii, co 30... Najgroźniejszą przyczyną wypadków w pierwszych 4 miesiącach tego roku stanowi nietrzeźwość. Spowodowała ona 159 zabitych, tj. 23 proc. ogólnej ich liczby. 122 osoby zabite zostały z powodu błędów pieszych, 88 osób z powodu nadmiernej szybkości jazdy, brak opieki nad nieletnimi spowodował 54 ofiary, niezgodne z przepisami, wyprzedzanie — 28, nieprzestrzeganie pierwszeństwa przejazdu — 20 osób zabitych. Tylko 2 przyczyny z wyżej wymienionych: nadmierna szybkość i brak opieki nad nieletnimi, wykazują mały wzrost, do 10 proc., pozostałe wykazują wzrost bardzo duży, przekraczający 100 procent.”

Strawiński w Moskwie

Jak podała prasa w przyszłym roku przybędzie do Moskwy wielki kompo-

zytor rosyjski Igor Strawiński, który od 50 lat przebywa na emigracji. Na marginesie tego wydarzenia Kisiel w „Tygodniku Powszechnym” pisze:

„Dla mnie sprawa ta ma wagę symboliczną. Nie sposób zapomnieć, że u narodzin dzisiejszej sztuki Zachodu, stali wielcy Rosjanie: Dostojewski, Mussorgski, Kandiański, Chagall, Strawiński, Prokofiew... Dla mnie, ta wyprawa, starego mistrza, to nie jest jedna z wielu podróży artystycznych, lecz po prostu „spotkanie na szczycie” — duchowym.”

Piosenek brak

Powszechnie narzekamy na brak dobrej, polskiej piosenki. Mamy wprawdzie Śląsk i Mazowsze ale w muzyce rozrywkowej panuje niemal próżnia. Pewne nadzieje wiąże się z Festiwałem Piosenki, jaki odbył ma się tego lata w Sopocie. Na marginesie tej imprezy „Walka Młodych” zwróciła się do znanej piosenkarki Sławy Przybylskiej z kilkoma pytaniami m. in.: dlaczego pozostała częścią naszych piosenek pozostawia bardzo wiele do życzenia. Oto odpowiedź Przybylskiej:

„Przyczyny są tu chyba znacznie prostsze, niż można by przypuszczać. Łatwo jest napisać szlagier, a bardzo trudno dobrą piosenkę kabaretową. Dlatego mamy szlagiery, a nie mamy dobrych kabaretowych piosenek.”

LEKTOR

Żniwny rekonesans

Od traktorów do oranżady

Mamy znów żniwa, co prawda dopiero małe, jak to określają fachowcy, ale przecież żniwa. Znakomita zatem okazja, żeby sprawdzić, jak przygotowały się do nich instytucje, związane ze wsią, mające za zadanie trud rolnika w miarę możliwości umniejszać. Wyruszamy więc w tzw. plener...

Zapowiadano, że tegoroczne żniwa będą przynajmniej w połowie zmechanizowane. Warto to zobaczyć. Gdzie najlepiej? Ano chyba w obrębie działania któregoś z przodujących kółek rolniczych. Jedziemy do Kotlina w pow. jaro- cińskiego.

Żniwa — zaczęte

Mamy szczęście. Przewodniczący Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej jeszcze jest na miejscu. Za chwilę i on wyruszy w pole nadzorować zbiór... nie, nie rzepaku: stonki. Akurat na ten dzień wyznaczono lustrację upraw ziemniaczanych. Mija godzina 10-ta. Do pokoju przewodniczącego Kocińskiego wpada trzech kontrolerów z Jarocina. Wyrażają pretensje, bo mimo rozpoczęcia lustracji, na polach ziemniaczanych dostrzegli zaledwie jedną babinę w Kotlinie i jakichś trzech goriwów w innej wsi. Przewodniczący, któremu jednym tchem kontrolerzy przypominają o podatkach, uregulowaniu spraw własnościowych kółka rolniczego w Wilczy (przejęcie ziemi do zagospodarowania), funduszu gromadzki, obowiązkowych dostawach i jeszcze kilku innych rzeczach — opęda się jak od natrętnych much...

Gdy wreszcie opuszczają pokój, telegraficznym stylem kończymy rozmowę. A oto jej treść. Żniwa — zaczęte. Rzepaki jak las: Co z maszynami? Nareszcie zorganizowaliśmy dwa zestawy traktorów dla kotlińskiego kółka rolniczego — komunikuje radośnie przewodniczący. — Do tej pory nasza wieś była na ostatnim miejscu w gromadzie. W ogóle wzięliśmy maszyn za trzyście tysięcy złotych: miloć, proszę do słomy, dwie snopowiazalki, srotownik, ładowacz do obornika, przyczepę traktorową...

Mimo optymizmu, przewodniczący nie ukrywa, że ta liczba maszyn wcale nie wystarczy do przeprowadzenia zmechanizowanych całkowicie żniw. Lepiej będzie w innych wsiach gromady, jak np. w Wilczy. Tamtejsze kółko rolnicze ma do dyspozycji już pięć zestawów traktorowych wraz ze sprzętem towarzyszącym, w pozostałych wsiach mają po trzy lub po dwa zestawy. Jedynie w Wyszach rolnicy nie zdążyli się przekonać do mechanizacji. Nic nie kupili. Czeka... Pocili się tyle lat z kosa, to i będą dalej. Tymczasem sąsiedzi z Wilczy wykonują podorywyki i zasiewają poplon, ale to sprawa kalkulacji. Ci ze Spółdzielni Produkcyjnej w Kotlinie już czwartą traktor kupili. Obliczyli bowiem, że najlepiej się opłaca przeprowadzić

całkowicie zmechanizowane żniwa na obszarze 280 ha. Skosili już 10 ha rzepaku. — Obrócił jak rzadko, będzie po 23 kwintale z hektara — informuje z dumą przewodniczący zarządu, Stanisław Garstka. — Natomiast zboża dadzą co najmniej 22 kwintale z hektara. Ze sprzętem nie będzie kłopotu, wykorzystamy własny kombajn.

Przy tej okazji słyszymy od przewodniczącego Garstki o innych maszynach: silosokombajnie, kombajnie ziemniaczanej, dojarce elektrycznej, ładowacz do obornika. W przyszłości spółdzielcy nabydą jeszcze srotownik, przyczepę-wywrotki, motory elektryczne i... deszczownicę.

Pospiesz się z pomocą

Dowiadujemy się mnóstwa interesujących szczegółów, ale... trzeba jeszcze „skoczyć” do POM-u w Jarocinie. W ośrodku duży ruch. Dyrektor akurat „ustawia” jednego z pracowników. Sądząc z wymiany zdań, raczej chodzi nie o pochwałę.

Jarociński POM ma w pogotowiu 15 snopowiazalek, kilka z nich w akcji, m. in. w PGR Siedleńin i spółdzielni produkcyjnej w Radzinie. Koszą rzepaki. Umowy zawarte na 480 ha zbóż. POM ma porozumienie z kółkami rolniczymi. Zatrudnia u siebie przeszkolonych traktorzystów kółkowych. Naturalnie — sezonowo. Poza tym w każdej chwili może służyć pomocą techniczną. W wypadku awarii ma-

szyn, pospieszą na miejsce ekipy pogotowia technicznego (3), wyposażone w odpowiednie narzędzia i części zamienne.

Jest także przygotowany sprzęt do rozsiwiania wapna. Nie stety, Wydział Rolnictwa i Leśnictwa Prezydium PRN opóźnia z podaniem wykazu pól, na których trzeba ten zabieg przeprowadzić najpierw.

Na zakończenie — o zaopatrzeniu: w sklepach gminnych spółdzielni, odwiedzanych przez nas po drodze, nie brakuje na ogół drobnych narzędzi, jak kosy, młotki, t. zw. „babki” do ostrzenia kos, grabie widły, łańcuchy, gwoździe. Przygotowano na wszelki wypadek większe zapasy; z pogodą nie ma żartów i nigdy nie wiadomo, czy czasem nie przydadzą się pocziwe kosy w wypadku obalenia zbóż przez opady.

Wszędzie jednak słyszymy narzekania na brak napojów chłodzących. Wygląda na to, że latwiej wyprodukować nowoczesny kombajn niż odpowiednią ilość wody sodowej. Przed bramą wiatrzycyjskiej roszarni stoi na przykład kiosk z lodami dla strudzonych robotników. Ale traktorzyści musi wystarczyć kubek zsiadłego mleka, o ile mu go jakaś litociwa gospodyni użyje, bo gdyby chciał wypić w jarocińskim barze miecznym to i tak nie dostanie.

Ale o czym tu mówić, skoro w samym „stołecznym” mieście Poznaniu od kilku dni bezskutecznie ludzie szukają w godzinach popołudniowych czegoś do picia. Zsiadłego mleka nie ma też. Kosiarzom jednak o nie łatwiej. Zatem trzeba wyruszyć na żniwa. Składam wniosek o urlop.

Ze żniwnym pozdrowieniem
MARIA KEMPORA

Koordynacja daje efekty

Owoce Festiwalu Kulturalnego

W Poznaniu odbyło się posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Koordynacyjnej do spraw kultury, w którym uczestniczył sekretarz Głównej Komisji Koordynacyjnej Cz. Kałużny oraz przedstawiciele powiatowych i miejskich komisji terenowych.

Referat, wygłoszony przez kierownika Wydziału Kultury Prezydium WRN — Izidora Orhona, przedstawił zebrany analizę dotychczasowej — dwu i pół-letniej — działalności Komisji oraz ocenę jej najważniejszych prac.

Jedną z najbardziej efektywnych dla ożywienia życia kulturalnego na prowincji akcji, podjętych przez Komisję były jej sesje wyjazdowe do Turka, Trzebiatki i Nowego Tomyśla. W wyniku przeprowadzonych na miejscu wizyt i rozmów — władze powiatowe zaczynają coraz bardziej doceniać znaczenie koordynacji wysiłków w zakresie działalności kulturalnej, co daje już pierwsze efekty w postaci podnoszenia wyglądu estetycznego miast i ich placówek kulturalnych, powstawania nowych ośrodków kultury, nowych, stojących na dobrym poziomie zespo-

łów amatorskich itp. Wymienić tu można dla przykładu powiaty: Chodzież Wągrowiec, Konin, Ostrow, Międzybóże. Ciągłe jeszcze są prace nad: Kółko, Wolsztyn i Wronów.

Wiele starań i wysiłku włożyła również Komisja w prace przygotowawcze do budowy Wielkopolskiego Ośrodka Telewizyjnego i Wielkopolskiego Festiwalu Kulturalnego. Efekty tej pierwszej akcji dają się dziś przeliczyć na 8,4 mln. zł zebranych społecznie (od rad narodowych i zakładów pracy) składek. Przygotowania do Festiwalu i jego przebieg ogromnie ożywiły ośrodki kulturalne wsi i małych miasteczek, nie docierając jednak w sposób widoczny i trwały do środowiska robotniczego.

W okresie letnim Komisja zamierza zwracać największą uwagę na popularyzację artystyczną dorobku zespołów amatorskich wśród społeczeństwa, poprzez jak najliczniejsze występy estradowe np. w ośrodkach wypoczynkowych. Wreszcie w ramach eliminacji zespołów śpiewających, dekada kultury studenckiej, przeglądy szkolnych zespołów artystycznych oraz przeglądy amatorskich zespołów nau-czyielskich, związane z 40-leciem ZNP.

Październik wypełni przygotowany obecnie przegląd oper polskich, w którym obok poznańskiej — udział weźmie Opera wrocławska, bytomska i gdańska. Pierwsze próby podsumowania okresu festiwalowego składają do wysunięcia następujących wniosków: powiatom potrzebne są ośrodki, kierujące ich życiem kulturalnym. Tam, gdzie nie ma Powiatowego Domu Kultury, powinny więc powstać Powiatowe Ośrodki Instruktażowe. Więcej uwagi trzeba również zwracać na środowisko robotnicze; dlatego też w nowym sezonie artystycznym przy Teatrze Gnieźnieńskim powstanie specjalny teatr objazdowy, a przy Państwowym Przedsiębiorstwie Imprez Estradowych — zespoły objazdowe, Symfonia Orkiestra Objazdowa i Filharmonia Poznańska rozszerzą swą działalność wyjazdową do wsi i małych miast, zaś działacze powiatowi popularyzować będą m. in. 2-letni program upowszechniania plastyki, pod hasłem „Sztuka dla wszystkich”. (wch)

Fot — CAF

UNIKNIESZ! wiele zbytecznych kosztów.

ZAOSZCZĘDZISZ! wiele czasu — wzywając po stracie bliskiej osoby

ZAKŁAD POGRZEBOWY
SPÓŁDZIELNI PRACY USŁUG ROZNYCH
W POZNANIU
ul. Wielka 8, tel. 16-80 • ul. Garbary 56, tel. 85-63
który załatwi wszystkie formalności poczynając od uzyskania aktu zgonu do pochowania zwłok włącznie.
K4912

OGŁOSZENIA DROBNE

Praca

Uczeń szewski od 16 lat może się zgłosić. Poznań, Dąbrowskiego 88, warsztat obuwniczy. 331946

Potrzebna bielizniarka do szycia biustonoszy i bielizny. Zgłoszenia: Poznań, Staszica 14 m. 8. 330976

Panu, może być emeryt, mieszkającemu w średnim wieku proponuję do-rzeczywiste zajęcia. Oferty Biuro Ogłoszeń, Swierczewskiego 3 dia 33131g.

Sprzedaj

Samochód „Warszawa” w bardzo dobrym stanie — spiesznie sprzedam. Trybunalska 28, tel. 654-30. 32931g.

Maszyne do szycia bebenkowa Singer sprzedam. Dolna Wilda 20 m. 3, górny dzwonek. 33193g.

Czwartkowe Targi Samochodowe i Motocyklowe. Bezpośrednie transakcje z wyceną organizuje „Autoinformator” Poznań. O-bornicka 17 tel. 423-87. 31437g.

Tokarnie, heblarki bramowa, prasę hydrauliczną, żagiówkę „100” sprzedam. Tel. 624-97. 33199g.

Sprzedam pianino marki „Legnica”, stan bardzo dobry. Śniadeckich 13 m. 4, po godz. 16. 33203g.

Sprzedam samochód P-70 Combil nowy. Poznań, Sporna 11 m. 3. Oglądać w poniedziałek od 17. 33266g.

Sprzedam tanio motocykl 12 i 17 MWM w idealnym stanie. Opolska 102 m. 2. 33228g.

Sprzedam samochód Skoda czterodrzwiowy, po re-montcie. Dębica, Grzybo-wa 11 m. 9. 33241g.

Pianino z modelatorem spiesznie sprzedam. Ko-zia 26/27 m. 1. 33144g.

Obwieszczenie o licytacji

Komornik Sądu Powiatowego w Obornikach, mający kancelarię w Rogoźnie, ul. Kościuski 23, na podstawie art. 608 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 5 lipca 1961 r. od godz. 9 w Rogoźnie przy ul. Bogunińskiej odbędzie się II licytacja ruchomości składających się z czterech cielaków czarnobiałych wagi po około 350 kg każdy, oszacowanych na łączną sumę — 12 000 zł, należących do rolnika Zyg-munta Stelmasyki. Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Rogoźno, dnia 22 czerwca 1961 r.

K4981

Sprzedam motocykl Sim-son 250 (jak nowy), Chrzęszcz, Kłaskarna 4 m. 9. 33249g.

Kury roczne rasy Leg-horn, dobre nioski, dowol-na ilość sprzedam. Smo-luchowski, Poznań - Krze-siny, ul. Śmigły 5. 33256g.

Pianino krzyżowe, płyta metalowa, dolny tłumik, korzystnie sprzedam. Dzia-łowa 22 m. 5. 33074g.

Tragarze żelazne, drut zbrojeniowy, pytki, pole-ca Składnica, Poznań, Łu-kaszewicza 3. 32966g.

Sprzedam samochód P-70 Combil nowy. Poznań, Sporna 11 m. 3. Oglądać w poniedziałek od 17. 33266g.

Nieruchomości

Sprzedam dom w Ko-strzynie Wlkp. — środ-mieście, dużym ogrodem, podwórzem. Oferty Biu-ro, Ogłoszeń, Swierczew-skiego 3 dia 33405g.

Sprzedam dom w Je-zycach. Zgłoszenia ul. Zo-fii Nałkowskiej 1. 33142g.

Sprzedam wilkę jednorod-zinną uzbójoną — przed-mieście Poznań. Adres wysłane Biuro Ogłoszeń, Swierczewskiego 3 dia 33192g.

Parcelę pięknie położoną, pod zabudowę o powierz-chni około 1800 m², uzbój-łona, ul. Śląska sprzedam. Oferty Biuro Ogłoszeń, Swierczewskiego 3. 33205g.

Sprzedam połowę domu z ogrodem, działka Ła-zarz. Oferty Biuro Ogło-szeń, Swierczewskiego 3 dia 33089g.

Sprzedam 5400 m² sadu (240 drzew 10-letnich) w Szczepankowie, z prawem budowy jednorodzinnej domu. Oferty Biuro Ogło-szeń, Swierczewskiego 3 dia 33147g.

Sprzedam własne gospo-darstwo z budynkami — przy Gnieźnie, 6 ha, zle-mnia pszenno-buraczana. Goslinowo, Nowak Cecy-lia. 33280g.

Sprzedam parcelę 1860 m² w Naramowicach opio-towaną, zadrzewioną, alta-ną, wodą. Cena 80 tysię-cy złotych. Oferty Biuro Ogłoszeń, Swierczewskie-go 3. 33282g.

Wincenty Ławniczak

mistrz kam.-rzeźbiarski

odznaczony złotą odznaką Izby Rzemieślniczej w Poznaniu, długoletni wychowawca czeladzi kamieniarskiej oraz nieodżałowanej pamięci przyjacieli i kolega

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek 3 lipca 1961 r. o godz. 17 z kaplicy cmentarza na Sołacz.

KOLEDZY Z SEKCJI KAMIENIARZY
W POZNANIU

Dnia 30 czerwca 1961 r. zakończyła po krótkich lecz ciężkich cierpieniach swój pracowity i pełen poświęcenia dla nas żywot, nasza najdroższa, najtroskliwsza matka, tesciowa, babunia, prababunia i ciocia, opatrzona Sakramentami św., przeżywszy lat 85, sp.

Cecylia Frackowiak

z domu Jakubowska

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, dnia 3 VII br. o godz. 10.30 z kaplicy cmentarnej na Górczynie.

W głębokim smutku pogrążona
rodzina
Poznań, ul. Hibnera 21, Katowice

Alfons Maron

radca prawny

W Zmarłym straciłmy sumiennego, oddanego pracownika i dobrego kolego.

Cześć Jego pamięci!

PRACOWNICY RADA ZAKŁADOWA DYREKCJA

PRZEDSIĘBIORSTWA REMONTOWO-MONTAZOWEGO

PRZEMYSŁU ZBOZOWO-MŁYNSKIEGO W POZNANIU

K4985

W sobotę 1 lipca 1961 r. zmarł nagle przeżywszy lat 49 nasz najukochańszy mąż i ojciec, sp.

mgr Alfons Maron

b. prokurator Sądu Apelacyjnego w Poznaniu

radca prawny przedsiębiorstw państwowych

Pogrzeb odbędzie się we wtorek, 4 lipca o godz. 16 z kaplicy cmentarnej na Junikowie.

W głębokim smutku pogrążeni

żona, dzieci i rodzina

Poznań, ul. Inżynierska 8 m. 28.

Dnia 30 czerwca 1961 r. zasnęła w Bogu po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona Sakramentami św., moja najdroższa matka, tesciowa, babunia i prababunia, przeżywszy lat 75, sp.

Wiktoria Nowak

z domu Niemir

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, dnia 3 br. o godz. 10.50 z kaplicy cmentarnej na Junikowie.

Nabożeństwo żałobne odprawione zostanie dnia 10 br. o godz. 7.30 w kościele parafialnym Bożego Ciała.

W głębokim smutku pogrążona

RODZINA

Poznań, Dolna Wilda 23/27.

Lokale

Pokoju poszukuje za zwrotem kosztów. Oferty Biuro Ogłoszeń, Swierczewskiego 3 dia 33079g.

Sprzedam mieszkanie na IV piętrze, w trakcie budowy oraz lokal handlowy z zapleczem. Kierownik budowy. Polna 16. 32962g.

Różne

Tynki zewnętrzne (elewacje) kolorowe oraz lakiery plukany wykonuje. Oferty Biuro Ogłoszeń, Swierczewskiego 3 dia 33230g.

Wykonuje instalacje wodociągowe, kanalizacyjne, gazowe, centralnego ogrzewania w domkach jednorodzinnych. Wrocławska 21, tel. 501-54. 33318g.

Matrymonialne

Szybko, dobrze, szczęśliwie kojarzyć małżeństwa. Biuro Matrymonialne „Ognisko”. Poznań, Strusia 9. Odrzucił wybór! 33189g.

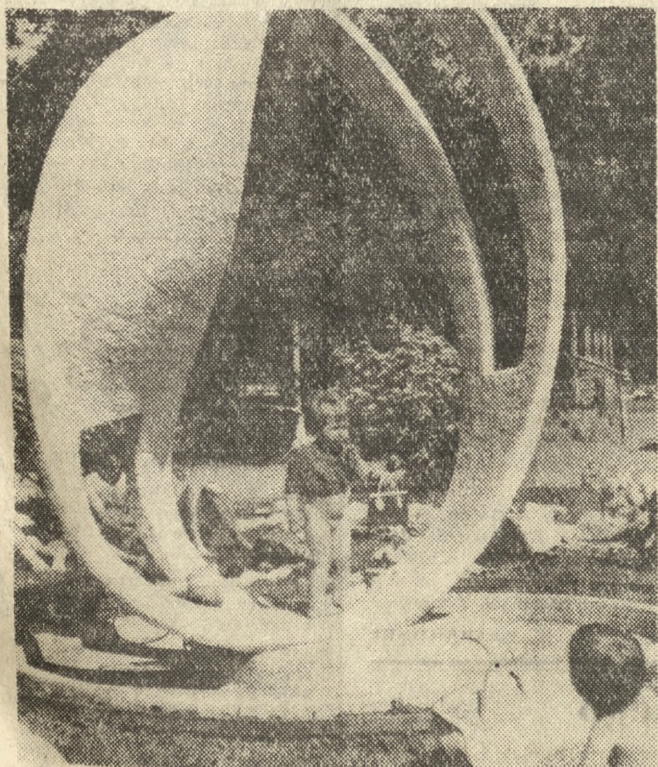
Dnia 1. 7. 1961 r. zmarła nagle, moja kochana siostra, bratowa i ciocia, sp.

Zofia Kamińska

Pogrzeb odbędzie się we wtorek, 4. 7. br. o godz. 10.55 na Junikowie.

Strapióna siostra z rodziną Poznań, Chwiałkowskiego 5 m. 2, Borek Wlkp.

W Sztokholmie — też upały...



Fot — CAF

